Nr 80 Kraków, Niedziela dnia 5 Kwietnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie . .	4 złr.	Kwartalnie . .	5 złr.
Do końca roku .	12 złr.	Do końca roku .	15 złr.

☛ Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“**, a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Król borów i gór“**, osnuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

☛ Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

Alleluja!

Pogodne święto tryumfu i wesela, które dzisiaj obchodzi w podniosłym nastroju ducha całe chrześcijańskie społeczeństwo, wprowadza, jak zawsze, na skołatany świat chwilę pożądanego ukojenia. Zatargi, spory, niechęci i uprzedzenia milkną; o niedostatkach, krzywdach i dolegliwościach dni powszednich zapomina się; kłótnie i skargi zamieniają się w słowa miłości i zgody; zstępuje na ziemię jakby jeden dzień Królestwa Bożego. W świątyniach Pańskich i w zaciszach ognisk domowych chwalimy Zmartwychpowstałego, przebaczamy naszym nieprzyjaciołom, radujemy się w gronie przyjaciół; każdy z nas wyszukuje w zakątkach swoich serc te odrobiny doczesnego szczęścia, które są naszym w ziemskiem życiu udziałem i radby niemi obdzielić wszystkich, których kocha i wszystkich, którzy razem z nim jednej sprawie i jednemu Bogu służą. Kościół każe nam w tych dniach rozrachowywać się z sumieniem naszem, abyśmy się zbliżali do ideału rzeczywistych i prawdziwych Chrześcijan i abyśmy mogli godnie przepędzić to wyjątkowe w roku święto; rozrachowywać się nam trzeba nietylko w naszych osobistych, ale i w zbiorowych przewinieniach i obowiązkach, bo złym chrześcijaninem jest ten, kto jest nim w życiu prywatnem tylko i kto swego chrześcijaństwa czynnie w życiu publicznem nie wyznaje i nie stwierdza. To też czynić winniśmy ten rachunek publicznego sumienia z odwagą, ze szczerością i ze skruchą.

Winniśmy sobie przedewszystkiem przyznać, że zamało jest w naszem życiu publicznem prawdziwej chrześcijańskiej miłości w słowach i uczynkach. Opinje i prądy powinny się ścierać i z sobą walczyć; jest to konieczny warunek normalnego społecznego rozwoju, bez którego nie mogłoby być mowy o prawdziwej politycznej społeczeństwa dojrzałości. Co innego wszakże jest walka idei, co innego zaś walka ludzi; w naszych zaś stosunkach tego rozróżnienia nie ma wcale, albo jeżeli jest, zaznacza się ono zbyt słabo. Zamiast w ideje godzimy najczęściej w jednostki, które tych idei godnie lub mniej godnie bronią; niekiedy całe stronnictwa przeciwko tej lub owej jednostce urządzają prawdziwe naganki, prześladują je w życiu prywatnym, wdzierają się do wnętrza ich mieszkań, wyzyskują dla swoich celów rodzinne ich czy majątkowe nieszczęścia a najczęściej i popychają z całą samowiedzą dalej na złą drogę, jeżeli na nią przypadkiem weszły. Dochodzi do tego, że staje się *homo homini lupus*, że w tej dzikiej walce stronnictw zapomina się o najprostszych względach ludzkości, że zaczyna się nienawidzić tych, których się powinno tylko zwalczać; nienawiść wywołuje naturalnie także tylko nienawiść, prześladowanie rodzi ducha buntu i zemsty. W ten sposób rosną niezapełnione przepaście pomiędzy jednem a drugiem, nie już stronnictwem, lecz odłamem społeczeństwa; w ten sposób powstają kierunki wprost rozbieżne, które się ani spotkać ani zrozumieć nie zdołają. Jest to zatem działanie nietylko nie chrześcijańskie, ale i nie polityczne. Ci, którzy takiej metodzie walki publicznej dali początek, ciężką przyjęli na siebie odpowiedzialność przed przyszłością; błąd swój zdołają naprawić tylko wówczas, jeśli pierwsi dadzą także przykład wyrozumiałości, przebaczenia i względów, nie dla prądów naturalnie i politycznych czynów, które uważają za zgubne, ale dla ludzi, którzy tym prądom służą i tych czynów są twórcami, a których trzeba usiłować zjednać i poprawić, nie zaś rozgoryczać i w otchłań wtrącać.

Brak prawdziwej chrześcijańskiej miłości jest powodem, że czynniki i stronnictwa, które łatwo mogłyby się zespolić w pracy nad podniesieniem poziomu narodowego, stoją teraz od siebie tak daleko, iż gdyby dziś nagle jedno z nich wyciągnęło rękę do zgody, inne nie zrozumiałyby do kogo się to wezwanie odnosi. Zgoda i wspólność pracy opierać się muszą na obopólnym szacunku, na obustronnej wierze w dobrą wolę, na przyjaznem i życzliwem porozumieniu. Jakże do tego dojść po wzajemnych insynuacjach, obelgach i krzywdach, przy zakorzenionych uczuciach nienawiści, pogardy i nie przejednanego żalu? Jakże ci, którzy zaledwie kilka dni temu oskarżali się wzajemnie o nieuczciwość, mają sobie podać ręce jak przyjaciele i obok siebie dla jednego celu pracować? Pojednanie jest niezawodnie niełatwe, a jednak jest potrzebne i konieczne. Nastąpi ono samo przez się, jeżeli wszyscy, którzy bronią idei chrześcijańskiej i narodowej, zrozumieją tę prostą prawdę, że jednym z najgłówniejszych obowiązków chrześcijan jest miłować się wzajemnie i wzajemnie sobie przebaczać, że na zbłąkanych nawet i grzeszących trzeba miłością i perswazją działać, nie zaś oszczerstwem, denuncjacją, prześladowaniem i krzywdą. Jeżeli idzie o okazanie niezłomności i męztwa, stokroć lepiej będzie okazać to w inny sposób: przez nieustraszone wyznawanie i praktykowanie w życiu publicznem prawdziwych chrześcijańskich zasad, przez odtrącenie wszelkich szkodliwych dla tych zasad sojuszów, przez wyparcie się wszystkich politycznych pomysłów które nie z tych zasad wyrosły, przez odrzecenie się oportunizmu i obłudy w wyborze dróg i środków, przez domaganie się uczciwej chrześcijańskiej reformy w szkole, w ustroju ekonomicznym, w urządzeniu państwa, przez energiczną walkę wreszcie z żywiołami chrześcijaństwu wrogimi, stanowiącemi pierwsze źródło trucizny, która się zakradła do naszego społeczeństwa.

Taka jest droga najlepszego zwalczenia rozkładowych idei przewrotu, taka może być tylko skuteczna akcja ratunkowa, taki jest sposób naprawy ładu społecznego. Miłość chrześcijańska nietylko na ustach lecz i w czynach, gruntowne odnowienie gmachu od góry do dołu, lecz i oparcie go na silnych narodowych i religijnych fundamentach, zbliżenie się do ludu i zjednanie się z nim nie z konieczności, z polityki, z trwogi przed przyszłością, ale z miłości do niego, z szacunku dla jego przeznaczenia, z głębokiego przeświadczenia, że nam potrzebny „jeden tylko, jeden cud, — z szlachtą polską polski lud“ i to razem nietylko w boju lecz i w radzie, nietylko w pracy, lecz i w rządzie: oto program, za którym pójdą masy, oto sztandar, za który chwycą zgodnie wszyscy ludzie dobrej woli, oto hasło, które już od dawna dźwięczy w każdem polskiem i chrześcijańskiem sercu. Na takim gruncie wszyscy zgodnie będziemy się musieli porozumieć; złączą się nawet ręce rozdzielone dotychczas słuszną niechęcią. Któżby wątpił, że wówczas czekają nas stałe i trwałe powodzenia w pracy około wspólnego dobra. Niebezpieczeństwo ma groźne wprawdzie pozory, ale w rzeczywistości dość jeszcze wcześnie, aby mu zapobiedz. Agitacja przewrotowa nie przeżarła jeszcze serc; dotychczas rozdrażniła tylko nerwy. Reakcja przeciwko niej wśród warstw, na które zarzucono sieci, budzi się już sama przez się; idzie tylko o to, aby jej dzielnie dopomódz a nabierze takiej siły, że wszelkie zbrodnicze zakusy rozbiją się o twardą skałę moralnego zdrowia naszego ludu.

Nadejdzie wówczas chwila szczęśliwa i obchodzić ją będziemy wspólną radością. O przyspieszenie takiego świtu społecznej wśród nas zgody, powinniśmy w tych dniach świątecznych, rozjaśnionych promieniami łaski, prosić Opatrzności, kierującej losami ludów. Prosić winniśmy, aby ziarna miłości, rzucane na niwę naszego publicznego życia, stokrotny plon wydawały, a nasienie wzajemnej wśród Chrześcijan niezgody nie wyrastało w bujny kąkol, lecz marniało na zdrowym gruncie. Prosić winniśmy, aby zaślepieni przewidzieli, słabi nabrali energji, chwiejący się zostali podparci, samolubni odzyskali serce, wątpiący odrodzili się w wierze, obojętni poczuli w sobie zapał, zbłąkani wrócili na prawe drogi, ludzie dobrej woli prowadzeni byli światłem Bożem. Miejmy pełną ufność, że prośby nasze zostaną wysłuchane i że niebawem już przy dorocznych wielkanocnych obrachunkach z dumą myśleć będziemy mogli o wynikach naszej społecznej pracy i tem radośniej połączymy głosy nasze z piękną staropolską pieśnią: „Wesoły nam dzień dziś nastał! Alleluja!“

Sprawa wiedeńska.

Wiedeń d. 3 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Pan Moryc Schöps w swoim *Tagblacie* doniósł na *prima Aprilis*, iż dr Lueger w cichości poślubił piękną i młodą pannę Feichtingerównę z Gracu, córkę przewódcy tamtejszego stronnictwa antysemickiego. Tymczasem w rzeczywistości zanosi się na jego zaślubiny z Vindoboną, pomimo wszelkiego krzyku i suggestji panów żydów. Stronnictwo antysemickie zajęło tak silne stanowisko w Wiedniu i w Dolnej Austrji, iż ostatecznie nie ma innego wyjścia ze sprawy wiedeńskiej, jak zatwierdzenie wyboru dra Luegera na prezydenta miasta. Pewną jest rzeczą, iż stronnictwo antysemickie pod żadnym warunkiem od prezydentury dra Luegera nie odstąpi, a także niemniej pewną jest rzeczą, iż wobec takiego stanu rzeczy, niezatwierdzenie jego prezydentury, właściwie nie ma żadnego celu i dla nikogo żadnej w gruncie rzeczy nie przedstawia korzyści, chyba tylko dla stronnictwa antysemickiego, któreby na tem niezawodnie bardzo wiele zyskało. Stronnictwo niemiecko-liberalne wraz z kahałem żydowskim, straconego w wiedeńskiej radzie gminnej stanowiska, pod żadnym warunkiem więcej nie zdobędzie. Wie ono samo o tem najlepiej. Antysemickie rządy w gminie wiedeńskiej są nieuniknione, a czy prezydentem będzie dr Lueger lub dr Kupka, albo dr Porzer lub Strobach, stan rzeczy pozostanie wcale niezmieniony. Dlatego straciła dla niemiecko-liberalnego stronnictwa sprawa osobista co do prezydentury miasta wszelkie znaczenie i w gruncie rzeczy z wyjątkiem mściwych żydów, obojętnem jest dziś dla niemieckich liberałów, kto będzie prezydentem Wiednia, Lueger czy Strobach, Kupka lub Porzer?

Co do Węgrów ma się rzecz także podobnie. Węgrzy woleliby z pewnością widzieć na krześle prezydjalnem w ratuszu wiedeńskim Grübla lub Richtera, lecz obecnie widzą oni bardzo dobrze po doświadczeniu zrobionem przy ostatnich wiedeńskich wyborach gminnych, iż obecnego stanu rzeczy w gminie wiedeńskiej nikt i nic zmienić nie może, nie mniej też i to, iż tak dobrze jak Lueger, jest także każdy inny z przewódców stronnictwa antysemickiego, któryby został prezydentem miasta Wiednia przeciwnikiem judeo-madjarji—tak, iż w gruncie rzeczy i Węgrom jest rzeczą obojętną, czy prezydentem będzie Lueger lub kto iuny z stronnictwa antysemickiego, dr Luegerowi zupełnie uległy. Po ostatnim wyborze dra Luegera na prezydenta miasta było położenie wcale inne: zarówno rząd, jak niemiecko liberalne stronnictwo, a także i Węgrzy mogli się spodziewać, iż zarządzone nowe wybory gminne mogą wydać inny wynik, mogą wypaść na niekorzyść antysemitów. Zrobiono więc próbę. Obecnie taka nadzieja jest absolutnie wykluczoną. Ponowne więc rozwiązywanie Rady gminnej wiedeńskiej nietylko nie miałoby absolutnie żadnego celu, lecz owszem przyniosłoby tylko jeszcze większą szkodę niemieckim liberałom, zaostrzyłoby znacznie opozycję przeciw ugodzie węgierskiej i ostatecznie rządowi nie przyniosłoby również z pewnością żadnej korzyści. Rozwiązanie też ponowne wiedeńskiej Rady gminnej uważane jest powszechnie za wykluczone. Wprawdzie panowie żydzi z prasy zapewniają, iż w razie niezatwierdzenia wyboru dra Luegera nie potrzeba Rady gminnej rozwiązywać, gdyż znajdzie się inny środek zaradczy, jednak jakiby to miał być środek, trudno istotnie pojąć wobec faktu, iż rząd w Sejmie dolno-rakuzkim nie mógłby żadnego uszczuplenia autonomji miasta Wiednia przeprowadzić.

Przy takim stanie rzeczy nie ma innego wyjścia z przykrej dla rządu sprawy wiedeńskiej, jak tylko zatwierdzenie dra Luegera, za którą przemawiają zresztą wszystkie względy oportunistyczne. Głos Izraela pod tym względem nie może być żadną miarą rozstrzygającym, zwłaszcza, iż to nie jest głos rozumu, lecz tylko głos starotestamentarnej złości, nienawiści i zemsty.

Z KRAJU.

Lwów d. 3 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*wi*). Komisja skrutacyjna dla wyborów do Rady m. Lwowa pospieszyła się i nadspodziewanie ukończyła swą pracę dziś, a więc jeszcze przed świętami. Jutrzejsze dzienniki ogłoszą niezawodnie światu nazwiska nowych ojców miasta, obdarzonych „zaufaniem“ wyborców. Lista jednak nie będzie pełną, ujrzymy bowiem na niej tylko 94 nazwiska — co do 6 rozstrzygną ściślejsze wybory, zapewne wkrótce po świętach. Mimo to już dziś można sobie w przybliżeniu stworzyć obraz przyszłej Rady. Będzie ona jak dwie krople wody podobna do swych poprzedniczek, a więc bez żadnej barwy. Wybory odbywały się wprawdzie pod wezwaniem licznych komitetów, walka była nawet dosyć zacięta, ale Bogiem a prawdą nie szło nikomu o jakieś zasady. lecz głównie o osobistości, jak to u nas niestety prawie we wszystkich sprawach bywa. Pod sztandarem zasad wystąpiło jedynie stronnictwo antysemickie, na naszym gruncie jeszcze bardzo młode, niezorganizowane, nie mogące przeto marzyć o zwycięstwie. Musiało też zadowolić się moralnym sukcesem, który bądź co bądź większym się okazał, aniżeli rokowano. Dobre to, jako wskazówka na przyszłość, ale donioślejsze z tego względu, że hasło raz przecie i u nas rzucone zostało w życiu publicznem i będzie odtąd torować sobie drogę.

Zresztą Rada w bardzo znacznej części pozostała w tym samym składzie, co dotychczas. Kilka sił nowych i ożywionych najlepszemi chęciami, wprowadzonych przez ostatnie wybory, może przyczyni się do jej ożywienia i to będzie cała korzyść zmiany reprezentacji miejskiej.

W niedzielę wielkanocną rozpoczynają się w teatrze hr. Skarbka przedstawienia, pod rządami nowej dyrekcji: pp. Bandrowskiego i Hellera. Czy zmiana ta wyjdzie na pożytek naszej sceny, czy nowa dyrekcja okaże się dość zdolną do podołania przyjętym na swe barki zadaniom i obowiązkom, czy spełni obietnice, któremi zasypywała nas od dłuższego czasu, jak z rogu obfitości i przywróci teatrowi narodowemu we Lwowie dawne jego świetne czasy — o tem dziś przesądzać trudno. Faktem jest, że nowi dyrektorowie objęli swe ważne stanowiska wśród warunków bardzo trudnych i trzeba mieć wiele nietylko dobrej woli, ale i prawdziwego powołania i istotnych zdolności, ażeby skołataną nawę lwowskiego teatru przyprowadzić do jakiego takiego ładu, umożliwić jej bieg prawidłowy. Sztuczna i niebywała u nas reklama, jaką zaaranżowali sobie pp. przedsiębiorcy w prasie tutejszej — na długo nie wystarczy, tembardziej, że publiczność nasza jest we wszystkiem, co dotyczy teatru, bardzo wymagającą i na lep dziennikarskich komunałów wziąć się nie da.

Na razie mają pp. Bandrowski i Heller do zanotowania w rubryce swych plusów kilka faktów, które zjednały im powszechne i zasłużone uznanie. Mamy tu na myśli zaangażowanie p. Myszkowskiego wraz z całą jego doskonale zorganizowaną trupą operetkową; powierzenie reżyserji dramatu i komedji p. Żelazowskiemu, cieszącemu się u nas niepodzielną sympatją publiczności; wreszcie powołanie na stanowisko sekretarza p. Sachorowskiego, który na takiem samem stanowisku w Krakowie i we Lwowie miał już dotychczas sposobność okazać swe zdolności. O zaangażowaniu kilku nowych sił artystycznych w tej chwili nie wypowiadamy jeszcze zdania, przyszłość niedaleka pokaże, o ile w danych warunkach będą one mogły stać się pożytecznemi na naszej scenie. Są to: pani Leszczyńska z Warszawy, panna Broccard (do operetki), p. Wostrowski z Poznania (do ról lekkich amantów) i p. Roman z Krakowa. Natomiast traci nasz teatr bardzo zdolnego i powszechnie lubianego artystę, p. Gasińskiego. który, jak słychać, zaangażowany został do Teatru Małego w Warszawie.

Tyle o teatrze, który obecnie ze wszystkich spraw może najżywiej zajmuje Lwowian. Jesteśmy w przededniu świąt, a więc warto słów kilka poświęcić ruchowi przedświątecznemu u nas. Jest on o wiele mniejszy, niż zazwyczaj, a kupcy utyskują, że takiej stagnacji dawno nie było. Rzecz dziwna, te same utyskiwania, a nawet w większym jeszcze stopniu dawały się słyszeć w minionym karnawale, który przecie niezwykle był ożywiony, a nawet, jak niektórzy utrzymują, świetny. To pewna, że nasz świat kupiecki coraz bardziej upada; co chwila słychać o bankructwie lub groźnem zachwianiu się tego czy owego z poważnych kupców chrześcjańskich, gdy tymczasem nawet mali kramikarze żydowscy, przerastają coraz więcej ich głowy, sprzątają im z przed nosa najlepsze lokale, budują i zakupują kamienice. W Rynku n. p. i w śródmieściu, sklepy chrześcjańskie dziś już są białemi krukami, a wkrótce może ich tam całkiem nie będzie. Smutne to, ale niestety, prawdziwe, a co gorsza, że wszyscy widzą niebezpieczeństwo, lecz nikt mu zapobiedz nie umie. Tymczasem fala semicka zalewa nas coraz bardziej, my zaś coraz bardziej zatapiamy się w słodkiem *far niente* i jak strusie, chowamy głowy pod skrzydła, by tylko złego nie widzieć. Tworzą się, bardzo zacne zresztą i pożyteczne towarzystwa, dla popierania przemysłu krajowego — ale o ratowaniu naszego ginącego handlu nikt nie pomyśli. Do czego to prowadzi, abyśmy zbyt późno się nie przekonali!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 3 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś rano w kościele zamkowym, odbyła się ceremonja mycia nóg starcom. Z uderzeniem godz 9 zjawił się cesarz wraz z arcyksiążętami i świtą. Po wysłuchaniu mszy św. i kazania, wprowadzono 12 starców, ubranych w staroniemieckie suknie, do sali ceremonjalnej. Zajęli oni miejsce przy stole okrągłym. Wkrótce zjawił się monarcha. W otoczeniu znajdowali się: prezes ministrów hr. Badeni, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, minister Gautsch i wielu innych dygnitarzy. Świat dyplomatyczy reprezentowali: ambasador francuski de Lozé, ambasador niemiecki hr. Eulenburg, poseł bawarski baron Podewitz, poseł duński hrabia Sponneck i poseł holenderski von der Hoeven.

Po odbyciu ceremonji, każdy ze starców otrzymał po 30 koron.

Ilekroć o tym czasie cesarzowa jest obecna w Wiedniu, przybywa również do Burgu dwanaście staruszek i monarchini tak samo myje im nogi i rozdziela hojną jałmużnę.

Mieliśmy już przeróżnego rodzaju strejki. Urządzali bezrobocie szewcy, krawcy, parasolnicy, kucharze, modystki, fryzjerzy itd. Do tej miłej kolekcji przyłączyli się teraz strażacy pożarni. Już od roku przeszłego, panowało między nimi niezadowolenie i kilkakrotnie wnosili podania do Rady miejskiej, o podwyższenie im pensji i zniżenie godzin pracy. Magistrat częściowo przychylił się do ich żądań, lecz wszystkich nie mógł uwzględnić, z powodu przeciążenia budżetu gminy. Wczoraj wybuchł strejk na głównej strażnicy. Nie wszyscy jednak do niego się przyłączyli a tylko odbił się on echem przychylnem na filji, w dzielnicy Alsergrund. Wybrano deputację i ta udała się do dowódcy straży Müllera. Ten przyjął ją szorstko i traktował po wojskowemu. Deputacja użalała się, iż według nowego regulaminu, strażacy nie mają chwili wolnej i muszą pełnić służbę, dzień i noc. Pełnomocnicy przedstawili swoje ultimatum, złożone głównie z trzech punktów: podwyższenie płacy o 25%, ograniczenie czynności do 8 godzin i zupełne uwolnienie od służby, w ciągu jednego dnia w tygodniu. Dowódca Müller wysłuchawszy tych żądań, zakomenderował: „Lewo w tył zwrot! Marsz!“ i deputacja oddaliła się. Po naradzie ze strejkującymi, poszła do czasowego zarządcy gminy, radcy Friebeisa lecz i tam nie lepiej się poszczęściło.

Popołudniu, kwestja stanęła na ostrzu noża z powodu przystąpienia do strejku większej części strażaków. Strejkujący trwali w swoim uporze, władza nie chciała ustąpić. Wreszcie komendat Müller wydał rozporządzenie, że kto do godziny 3 nie wróci do służby, zostanie wykreślony z kontroli. Przeszło 500 strażaków, maszynistów i woźniców, opuściło koszary, a została się zaledwie szczupła garstka ludzi, którzy w razie pożaru, pospieszyliby z pomocą. Naraz Wiedeń znalazł się ogołocony ze straży pożarnej. W bliskości głównych koszar, wszystkie szynki i piwiarnie zapełniły się strejkującymi. Radzono, rozprawiano, pito, lecz jak zwykle, nic konkretnego nie uchwalono. Agitatorowie byli jednak czynni i podburzali do nieustąpienia.

Rząd, widząc niebezpieczeństwo grożące stolicy, w jednej chwili zabrał się do energicznego działania. Powołał do Wiednia 700 pjonierów z pułku konsystującego w Korneuburgu i ci zaczęli pełnić służbę straży pożarnej, również dobrze jak ich poprzednicy. Oficerowie, naturalnie nie należeli do strejku, a ponieważ zostało jeszcze kilkudziesięciu wachmistrzów, podoficerów i maszynistów, którzy nie brali udziału w bezrobociu, więc cały aparat funkcjonuje najregularniej i miasto może już spać spokojnie.

Dziś rano deputowany Pernersdorfer, znany socjalista, udał się do namiestnika hrabiego Kielmansegga, aby tenże wdał się w sprawę i wziął w obronę strażaków. Namiestnik kategorycznie odpowiedział, iż nigdy tego nie uczyni, zwłasza, że reszta strażaków, w połączeniu z pijonierami, aż nadto wystarcza do zapewnienia bezpieczeństwa Wiedniowi i strejkujący niech sobie sami winę przypiszą. Oświadczenie hrabiego Kielmansegga, zrobiło deprymujące wrażenie na strejkujących i zaczyna się między nimi niezadowolenie i wyrzekanie na agitatorów.

O godz. 1 popołudniu, deputowani: Steiner i Pernersdorfer, odwiedzili radcę Friebeisa i konferowali z nim dłuższy czas. Radca Friebeis, do niczego się nie chciał zobowiązać, bez porozumienia się ze swoję radą przyboczną i komendantami straży. Po ich odejściu, natychmiast zwołał posiedzenie i o godz. 4 ma zawiadomić obydwóch deputowanych, o ostatecznym rezultacie.

Ochotnicza straż pożarna z dzielnicy Ottakring, ofiarowała swoje usługi i w każdej chwili jest gotowa wysłać stu ludzi, celem spełnienia służby w innych filjach wiedeńskich. Jak obecnie rzeczy stoją strejkujący będą zmuszeni kapitulować, gdyż inaczej czeka ich nędza.

Dziś odbędzie się zebranie artystów teatrów prowincjonalnych. Z powodu feryj kilkudniowych, zjeżdżają się tutaj ojcowie dramatyczni, kochankowie, kochanki, komicy, czarne charaktery, naiwne i bohaterki. Cała ta rzesza synów Talji i Melpomeny, wesoło obraduje przy kieliszku i zwykle nic nie uchwaliwszy, rozjeżdża się w Wielką sobotę. Przeszłoroczny bilans teatrów prowincjonalnych, wypadł świetnie. Na 36 teatrów, tylko jeden dyrektor ogłosił bankructwo. Na posiedzeniu, ma być podniesioną ważna sprawa agentur teatralnych, które ciągną znaczne zyski z angażowania artystów. Aktorzy chcieliby się pozbyć tych nieproszonych opiekunów. ale wszelkie ich usiłowania rozbijały się zawsze o brak solidarności.

Swój.

Paryż dnia 1 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stowarzyszenie wolnych mularzy, dziś rzeczywiście jest potężna sekta, z którą rząd liczyć się musi, zwłaszcza, że wszyscy ministrowie, nie wyłączając prezydenta Faure'a, należą do niego. Liczy ono kilkadziesiąt tysięcy członków, rozsianych po całej Francji. Ci werbują prozelitów i ciągle powstają nowe loże masońskie. Najgłówniejsza jest paryska, położona przy ulicy Cadet. Tam „bracia“ gdyż z nich każdy tak się nazywa, schodzą się raz na tydzień, i przy sutej uczcie, obradują nad uszczęśliwieniem ludzkości. Co prawda, owe uszczęśliwienie ma się dokonać za pomocą kataklizmu i przelewu morza krwi, ale cóż to obchodzi byleby oni sami byli zdrowi, cali i mieli pieniądze. Niejaki Maurycy Talmeyr, przez kilka lat należał do masonerji i dość regularnie uczęszczał na ulicę Cadet. Widząc jednakowoż banalność ich rozpraw oraz zasady będące czystą utopją, a zarazem szkodliwe dla porządku społecznego, postanowił zerwać z mularzami i od dłuższego czasu nie pokazywał się w loży. Naturalnie, nie wnosił także składek do kasy. Upominano go listownie, lecz brat Talmeyr nie uważał za stosowne na nie odpowiadać. Pewnego poranku, zjawia się u niego pan Darlot, prezes paryskiej rady municypalnej, poczem zawiązała się między nimi rozmowa następująca;

— Dlaczego bracie nie uczęszczasz do loży?

— Bo nie mam czasu a zresztą nie podoba mi się ta historja.

— W każdym razie musisz uiścić karę.

— Jaką karę?

— Przez 58 tygodni nie przychodziłeś do loży. Oprócz składki, należy się jeszcze od ciebie grzywna wysokości 58 franków. Kiedy zapłacisz?

— Nigdy.

— Jakto, nigdy? Jesteś winien i musisz się drogi bracie uiścić.

— Przedewszystkiem nie nazywaj mnie pan bratem i wynoś się za drzwi. Ani jeden ksiądz nie zażądał odemnie nawet dziesięciu sous, za to, że nie chodzę na mszę świętą. Zrywam z wami ostatecznie. Przedewszystkiem jestem Francuzem, tak, jak pan, i powinniśmy wszyscy być dobrymi katolikami.

Brat Daulet, z nosem na kwintę, opuścił mieszkanie renegata, a pan Maurycy Talmeyr, opisał całe zajście w dziennikach. Ciekawą tę sprawę, gazety, będące na żołdzie wolnomularzy, podniosły do zbrodni stanu, lecz odstępca nie wiele sobie robi z ich pogróżek i najspokojniej spaceruje po bulwarach.

Dziś uwolniono byłego ministra Baïhauta z więzienia, skazanego w procesie panamskim na 5 lat kryminału. Dawny ulubieniec fortuny, typ prawdziwego gentlemana, wyszedł na świat jako złamany starzec. Włosy mu posiwiały, chód jego niepewny, mowa przygłuszona. Po opuszczeniu Conçiergerie, wsiadł do dorożki i udał się na łono rodziny. Zamknął drzwi szczelnie i żaden z reporterów nie ma do niego przystępu. Przed procesem posiadał miljon franków majątku. Teraz jest zupełnie zrujnowany i czeka go nędza. Jeden fałszywy krok w życiu staje się nieraz przyczyną nieobliczonych nieszczęść.

Ostatnie zwycięstwo, jakie odniósł w Izbie gabinet dzisiejszy, zawdzięcza tylko większości 12 głosów. Dziennik urzędowy ogłosił listę deputowanych, głosujących za podatkiem dochodowym. Z tych 36 jeszcze przed dwoma laty, byli stanowczymi przeciwnikami tego projektu. Dlaczego obecnie przeszli do obozu przeciwnego, jest to jeszcze tajemnicą, ale w każdym razie bardzo podejrzaną.

Sprawa Korneljusza Herza, przybiera bardzo zły obrót w Londynie. Rząd francuski cofnął żądanie wydania w kierunku zbrodni oszustwa i zawiedzenia zaufania. Adwokat ambasady francuskiej, wniósł podanie do rady koronnej, iż sąd paryski ściga Herza za zwykłe wymuszenie, a raczej szantaż. Lord Russel, prezes najwyższego trybunału, polecił sądowi policyjnemu wytoczyć sprawę i sędzia John Bridge, prawdopodobnie tak samo z nim postąpi, jak z Artonem. Chory z Bornemouth, od trzech lat odgrywa rolę umierającego, a jego nadworny doktor Frazer, sprzeciwia się ciągle ekspertyzie lekarzy angielskich utrzymując, że mogłoby to wpłynąć na pogorszenie zdrowia Herza. Ambasador francuski de Courcelle przysłał jednak notę do angielskiego ministra sprawiedliwości i w niej prosił o wysłanie komisji lekarskiej do Bornemouth. Minister przychylił się i w tych dniach dwóch doktorów londyńskich i dwóch paryskich, jedzie złożyć wizytę choremu. Z pewnością nie sprawi mu ona wielkiej przyjemności. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Minąwszy północne równiny, zrzadka zarosłe drzewami owocowemi i winogradem, a gęsto poprzecinane ryżowemi polami, zatrzymaj się chwilę na górze San Lucca, skąd widzisz okiem nieobjętą płaszczyznę Emilji, opartą z jednej strony o góry, z drugiej o burzliwe wody Adrjatyku — płaszczyznę podobną do olbrzymiego ogrodu owocowego, po którym bezładnie rozsiano tysiące domków; miń Apeniny, w których czterdzieści tunelów wykuto, aby środkowe Włochy połączyć z północnemi i spojrzyj na okolice Florencji, zasiane oliwnemi drzewami; przebiegnij bujne łąki między Pizą a Livornem, na których pasą się stada wołów, koni i wielbłądów, należące do króla, całą siłą pary pędź przez bagniste wybrzeża, dzielące Toskanję od Rzymu; chwilę podumaj nad dziką Kampanją; zajrzyj w te góry rzymskie, w których powitają cię czeluście wypalonych kraterów; zwiedź okolice Neapolu, mające już florę prawie zwrotnikową; wejdź na szczyt wiecznie groźnego Wezuwjusza; podumaj w ruinach Pompei; przypatrz się tym licznym wioskom, które przytuliły się do gór na pół nagich — nakoniec ścieżkami, po których nieraz snują się bryganci, przebiegnij Kalabrję — a ujrzysz się nad brzegiem nowego morza, po którem szybowały pierwsze łodzie fenickie. Oto Italja mająca wszystko, czego cywilizacja wymaga. I środkowe położenie, zapewniające panowanie nad całym basenem morza Śródziemnego; i olbrzymie przestrzenie wody, ułatwiające komunikację na wsze strony; i liczne porty, niezbędne dla handlu; i bogatą roślinność, bez której nie ma silnych ludzi; i klimat niezbyt gorący, w którym duch człowieka swobodzie się rozwija — wreszcie góry, w których zawsze pojawiały się pierwsze brzaski cywilizacji. Jest więc wszystko, czegóż pragnąć więcej?

Ach! trzech rzeczy zabrakło na tej ziemi, bez których piękno natury pełnem być nie może — rzeczy, bez których my żyć nie umiemy.

Lasów — rzek — ptaków.

Gdyby na stokach Apeninów odwieczne bory nie były runęły pod nielitościwą siekierą cywilizacji; gdyby wśród pól, przynajmniej gdzieniegdzie szumiała grupa lip albo dębów, oko miałoby na czem spocząć, myśl zmęczona monotonnością łanów sztucznie założonych, odświeżyłaby się wesołym obrazem natury i duch w pięknej rozmaitości znalazłby nowe pożywienie. Tych drzew jednak szukałbyś napróżno na górach lub w polu otwartem. Znajdziesz je chyba w jakim parku lub w ogrodzie miejskim. Brak flory rozłożystej w całych Włoszech jest tak wielki, że nawet wille rozsiane po kampanjach, muszą uciekać się do krzewów lub drzew wawrzynowych, aby stworzyć cień, tak potrzebny w tych stronach.

Rzeki włoskie, prócz kilku, które z Alp spadają, a których bieg nie długi — to nie nasze strumienie rwące, o powierzchni czystej jak zwierciadło, ale wody leniwe, błotniste, które szumią na wiosnę po zimowych deszczach, ale w lecie ledwie sączą się w łożysku namulistem. Pad, Arno, Tyber nikogo nie zachwycą. Wprawdzie łatwo wyświecić dlaczego są takie a nie inne, na przestrzeni bowiem wąskiej, otoczonej zewsząd morzami, na przestrzeni, przez której środek łańcuch gór pomyka, wielkie rzeki potworzyć się nie mogą; ale nam nie idzie o wytłómaczenie rzek włoskich, my tylko stwierdzamy, że nie ma pięknych.

Większa ryba niechętnie przebywa w wodzie, która w lecie do połowy opada, a prócz tego przemysł rybacki, kwitnący we Włoszech jak nigdzie indziej, bo go za moich czasów żadnemi ustawami nie krępowano, niszczył zapamiętale rybki drobne, aby z nich wielkie nie urosły. Idąc wieczorem wzdłuż Arna we Florencji, widzisz codzień długi szereg rybaków, którzy brodząc po kolana w mętnej wodzie, łapią sieciami najdrobniejsze rybki, które wrzucają do drewnianych kubłów o wąskich szyjkach, przymocowanych z tyłu do paska rzemiennego. Rybak taki strawi nieraz godzinę, zanim jedną rybkę złowi — ale cierpliwości nie traci, gdyż cierpliwość to pierwsza cnota Włocha. Rybacy rzymscy nie tyle cierpliwi, co dowcipni. W pobliżu zamku św. Anioła widziałem w wodzie kilka siatek, które same, bez pomocy człowieka spełniały obowiązek łowienia ryb. Przyrząd to bardzo prosty. Na długiej żerdzi, przymocowanej do brzegu, znajdują się cztery skrzydła, jak u wiatraka, które prąd wody porusza. Do jednego skrzydła rybak przymocowuje worek szeroki podobny do sieci, który to się zanurza, to w górę podnosi. W chwili, gdy znajdując się u góry, ma na dół opaść, skutkiem ciężaru dna własnego tak znakomicie się przewraca, że ryby, jeśli się jakie złowiły, padają w tej chwili na miskę, która tuż obok młynka znajduje się na desce, przymocowanej także do brzegu. Gdzie przemysł rybacki tak się rozwinął, czyż można tam mówić o stworzeniach, zamieszkujących nurty rzek?

Darowałbym jednak ryby, których w wodzie nie widać, za wesołe ptactwo, szczebiocące w krzewach i w powietrzu — za orły, których lot majestatyczny tak mile działa na oko — za domowe bociany, klekocące nad wiejskiemi chatami — chociażby wreszcie za wrony i sroki przyczyniające się niezmiernie do ożywienia natury. Atoli prócz szarego wróbla, zjadającego tak dobrze naszą pszenicę, jak durę afrykańskiego murzyna i bardzo małej liczby ptaków śpiewających, we Włoszech rzadko kiedy można ujrzeć większego ptaka. Gdy po czteroletnim pobycie na półwyspie Apenińskim, zobaczyłem w Alzacji pierwszą srokę skrzeczącą na płocie, dziwne uczucie owładnęło moją duszę, jak gdyby mnie witał stary, a dawno niewidziany przyjaciel. Włoch jest z natury wrogiem każdego stworzenia, więc niszczy je, jak może.

Raz, w kwietniu, jeden z moich lepszych znajomych w Bolonji, wpadł do mego pokoju, a chwytając mię za ramię, zawołał:

— Wstawaj!

— Co takiego?

— Mówiłeś mi nieraz że lubisz polowanie, pójdziemy więc dziś na polowanie.

— Bardzo chętnie, ale gdzie psy, gdzie strzelby?

— My tu polujemy bez psów i bez strzelb... Wstawaj tylko!

Zaintrygowany zebrałem się co prędzej i w pół godziny byłem na kampanji.

— Rób jak ja, a przekonasz się, że polowanie powiedzie nam się wyśmienicie.

Rzekłszy to, mój towarzysz zaczął przeglądać płoty winogradowe i gęstsze krzewiny, a ilekroć znalazł gniazdko z pisklętami, wyjmował małe, skręcał im główki i tak upolowaną zwierzynę zawieszał na nitce u guzika swego surduta. Napróżno usiłowałem oderwać go od barbarzyńskich łowów. Giovanni tak był przekonany, że nic złego nie robi i że to jest jedyny racjonalny sposób polowania — iż w końcu zaczął się nawet gniewać za moją opozycję.

Możnaż tam mówić o ptakach, gdzie tacy są myśliwi?

Skutek tego niszczenia ptaków jest ten, że co krok spotkasz się z jaszczurką, co dwa kroki w południowych prowincjach z wężem, a powietrze przepełnione w lecie mirjadami muszek, ciem i komarów. Podczas skwarów lipcowych ćmy tak się rozmnażają, że rady gminne zapalają wieczorem nad wodami wielkie ogniska, aby je choć częściowo zniszczyć.

Gdym już potrącił o włoskich myśliwych, opowiem pokrótce jedyne polowanie, które przy moim współudziale odbyło się ze strzelbami.

Działo się to także w Bolonji. Między wojskowymi znałem tam pewnego majora, człowieka bardzo młodego, który pod Garibaldim dosłużył się tego stopnia, a potem przez rząd włoski został przyjęty w tej samej randze do armji regularnej. Był to chłopiec wesoły i bardzo towarzyski. Ponieważ z bataljonem swoim stał za murami miasta, u podnóża Apenin, prosiłem go zatem, ażeby przysłał do mnie, jeżeliby się kiedy nadarzyła sposobność zapolowania na pewną zwierzynę. Po dwóch tygodniach wpada służący majora cały zadyszany i wręcza list swego pana, w którym tenże zaprasza mnie do siebie na objad, a potem na wielkie łowy, ponieważ pod górami pojawiła się — *una lepre*! Widocznie zając był w tych stronach zjawiskiem fenomenalnem, skoro major wzmianką o nim lakonicznie list zakończył. Zbieram się, biegnę, a gdym stanął przed gołowąsym majorem, ten powitał mnie nowym okrzykiem:

— *Una lepre! Una lepre!*

Ucieszyłem się jego radością. Podczas gdyśmy objad jedli, pół kompanji żołnierzy otoczyło miejscowość, w której rano widziano zająca, a pięciu najlepszych strzelców bataljonowych zajęło odpowiednie stanowiska, aby rzadka zwierzyna nie wymknęła się przedwcześnie. Gdyśmy się z nimi złączyli, dwaj żołnierze w charakterze ogarów skoczyli między płoty winogradu, krzycząc w niebogłosy. Przestraszony szarak wymknął się, zmierzając prosto ku kukurydzy. Jak na komendę zagrzmiało kilkadziesiąt strzasów, co słysząc zając przyspieszył kroku i minąwszy kukurydzę biegł ku żywopłotowi, którym pole od gór było oddzielone. Tu się chwilę zatrzymał: widocznie liczył się ze siłami czy płot przeskoczy. Major, który od tego miejsca stał o kroków kilkanaście, przyszedł mu w pomoc. Dzięki kilku butelkom wina, wypitym przy objedzie, tak znakomicie wymierzył i wystrzelił w ziemię tuż poniżej skoków zająca, że szarak od razu nabrał odwagi i jak podsadzony płot przeskoczył, pędząc ku górom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (18)

(Ciąg dalszy).

I już począł szperać po kieszeniach barona szukając w nich kluczyków, gdy we drzwiach pokoju stanął Leon.

Nikt nie mógł go ostrzedz o nagłem zasłabnięciu ojca. Wypadek jedynie przyprowadził go tu, ponieważ zdarzało się to codziennie, że on i jego matka przychodzili go prosić o pieniądze na swoje miłosierne uczynki.

Na widok ojca leżącego w fotelu, jak trup bladego, z oczyma zamkniętemi, i pochylonego nad nim Ludwika, pierwszą jego myślą było, że młodszy Berthier udusił brata.

Skoczył jak zwierz dziki, porwał stryja za kołnierz, i z siłą niepojętą rzucił go o kilka kroków; następnie powrócił do ojca, wziął go w ramiona, przycisnął do piersi, i począł okrywać pocałunkami.

Zdawało mu się, że dreszcz nieznaczny przeszedł po ciele barona.

Rzucił się do drzwi i począł wołać o pomoc.

Pierwszy nadbiegł młody kasjer, przyjaciel i protegowany Leona.

— Fontenay! — rzekł mu — ojciec mój zasłabł, poślij najpierw po doktora Palmera, następnie zawiadom Lydję, tylko ostrożnie żeby matki nie przerazić!... Zmiłuj się... jak najprędzej!...

Ludwik zmieszany stał w kącie, nie śmiąc się ruszyć; lecz jak radby był uciec w jednej chwili przykuwała go paląca, nadludzka ciekawość.

Czuł się okrutnie strapiony. Czemu Leon, zawsze tak łagodny, postąpił z nim z taką niewysłowioną gwałtownością?... Czemu usta jego wymówiły słowo, które on słyszał wybornie:

— Nędznik!...

Czemu w oczach jego malowało się tyle pogardy?... Z pewnością, Leon widział odedrzwi, jak Ludwik szperał po kieszeniach barona!... Ale młodszy Berthier, nie na takich sprawkach bywał chwytany!...

Wkrótce się też opamiętał.

— Co tam! — powiedział sobie w duchu — powiem, że mu się przywidziało, z tego przerażenia... Musi mi uwierzyć.

Podszedł do Franciszka i jego syna, i rzekł do tego ostatniego.

— Nie pojmuję, co mi się uroiło Leonie. Rościerałem właśnie twego ojca, który zemdlał na fotelu, kiedy napadłeś na mnie jak szalony.

— Czemu nie zawołałeś o pomoc? — zapytał go młody człowiek z nieufnem spojrzeniem.

— Bo nie miałem na to czasu. To się nagle stało. Ojciec twój rozpieczętowując list, zasłabł poprostu. Ja tu byłem, podbiegłem ku niemu tyś się zjawił!... to i wszystko!...

Wejście Lydji uwolniło Leona od niemiłej odpowiedzi. Przyniosła sole, ocet i synapizma. Miała ona wielką wprawę w obchodzeniu się z choremi, poświęciwszy swoje życie bez ułud, na zwidzanie codzienne dzielnic najuboższych, by w nich spełnić uczynki miłosierne.

— Atak nerwowy — powiedziała, przypatrzywszy się wujowi. — Czy posłano po lekarza?.,.

— Tak — odparł Leon. — Fontenay sam pobiegł.

— Dobrze. Tymczasem, trzeba wuja położyć na otomanie, rozebrać go, zrobić nacieranie i okno otworzyć.

Ludwik i Leon spełnili jej rozkaz. Następnie Lydja zręcznemi swemi rękami, obłożyła nogi barona synapizmami, podczas, gdy według jej polecenia, Leon nacierał mu skronie, i dawał oddychać solami.

Wkrótce Franciszek otworzył oczy. Pierwsze jego spojrzenie padło na twarz syna.

— Co się ze mną stało? — przemówił, zrywając się na równe nogi.

Lydja była już obok niego.

— Lekkie zemdlenie drogi ojcze — rzekła obojętnie. — A to dlatego, że znów zasiadłeś od rana do pracy bez żadnego posiłku. Czy nie prawda?...

Mówiła spokojnie, z twarzą uśmiechniętą, co lepiej na Franciszka Berthier podziałało, niż perswazje wszelkie. Lecz z przytomnością i pamięć mu wracała. Nie, omdlenie nie było następstwem braku posiłku. Przypomniał sobie list, który spowodował gwałtowne jego wzruszenie. Zadrżał, zbladł na nowo i spostrzegłszy Ludwika, rzekł:

— Byłeś tu, powiedz, co się stało?

Ponieważ Bertier młodszy zawahał się, dodał:

— Mów prędzej, chcę wszystko wiedzieć!

Ludwik widocznie powziął już postanowienie.

— To, co się stało, jest rzeczą zupełnie prostą — rzekł. — Odpieczętowałeś, jak zwykle, ranną pocztę i przeglądałeś korespondencje. Jedne papiery rzucałeś do kosza lub w ogień, inne składałeś na biurku. Naraz, zapewne dlatego, że zanadto do ognia się pochylałeś, padłeś na wznak w fotelu i zbladłeś okrutnie.

— A potem?...

— Poskoczyłem, zacząłem cię rozcierać, i wszedł Leon.

— Mówiłem coś jednakże?...

— Ani ust nie otworzyłeś... Jeżeli nie wierzysz, zapytaj się swego syna.

— Czy to prawda Leonie? — zapytał baron.

— Prawda! — odpowiedział młody człowiek — nie wymówiłeś, ojcze, ani słowa.

Może baron powątpiewał o bracie, ale słowom syna wierzył bezwzględnie, święcie. Uśmiechnął się też rozpogodzony, gdy Lydja mówiła:

— Otóż to skutki uporu, kochany ojcze, nie chcesz nigdy nic jeść rano, a wieczorem jadasz nie wiele.

— Masz rację — odpowiedział Franciszek. Odtąd oddaję ci się w opiekę, droga moja siostro miłosierdzia. Tymczasem nie mów nic baronowej o tem, co mi się przytrafiło. Nie trzeba jej niepokoić rzeczą tak małą. Dobrze mi już zupełnie — ciągnął dalej, powstając — dobrze zupełnie... Zajmę się zaraz pracą.

— O nie! — przerwał Leon ze słodką stanowczością — nie będziesz, ojcze, pracował przed przybyciem doktora Palmer i przed jego pozwoleniem.

— Posłałeś po niego?...

— Natychmiast, gdy cię zobaczyłem bez przytomności.

Palmer niedługo dał czekać na siebie. Fontenay pomyślał, że o tej godzinie musi być z pewnością w szpitalu, udał się tam więc prosto i przywiózł go z sobą. Pomimo opozycji barona, doktor zbadał go dokładnie.

— Doznałeś pan jakiegoś gwałtownego wzruszenia? — zapytał z troską na twarzy.

— Nie — odpowiedział baron obojętnie.

— No... tajemnice pańskie do pana należą. Nie pytam o nie... Lepiej jednak, że cię uprzedzę... że ci poradzę, abyś, jeżeli żyć pragniesz, usunął zaraz przyczynę wzruszenia czy gniewu... Drugiego takiego ataku nie wytrzymałbyś napewno.

Baron zaczął się śmiać.

Leonowi, który słuchał wszystkiego z najwyższem zaniepokojeniem, ten śmiech wydał się nieszczerym. Doktór dobrze zrobił, odwołując się do silnej woli barona, po chwili bowiem Franciszek panował już nad sobą i głosem naturalnym a spokojnym mówił do starego przyjaciela:

— Znam cię dawno, doktorze, nigdy jednak nie zauważyłem twoich zdolności autorskich; z tak bogatą, jak masz wyobraźnią, powinienbyś, mój drogi, rzucić skalpel i wziąć się do pióra!...

Palmer nic nie odpowiedział. Tak pewnym był swej djagnozy, że wychodząc, rzekł do Leona:

— Ojciec ma serce zaatakowane. Natura gwałtowna, koncentrująca wewnątrz zarówno udręczenia jak radości. Potrzeba czuwać nad nim w dzień i w nocy, przywołać mnie natychmiast, gdyby groziło powtórzenie ataku, a przedewszystkiem chronić od wszelkich wruszeń niespodzianych.

Leon czuł, że zachowując ostrożności powinien jednak matkę uwiadomić. Wyniosła się ona natychmiast ze zwego pokoju i umieściła w bliskości męża. Był to rodzaj gabinetu, w którym Franciszek załatwiał sprawy osobiste, w którym wieczorami, wróciwszy z teatru lub z klubu, pił herbatę, pisał listy i przeglądał dzienniki. Przekształcono gabinet ów pod okiem Leona i baronowej. Łóżko, szezlong wszystkie przedmioty, jakie zwykła była mieć pod ręką, ustawiono z takim pośpiechem, jakby Edyta ciągle tu mieszkała.

Lydja uczyniła tak samo. Opuściła gniazdko wysłane różowym jedwabiem, gniazdko, jakie jej przybrana matka urządziła na piętrze i zainstalowała się w pokoju przylegającym z przeciwnej strony do sypialni Franciszka Berthier.

— No, tatku! — rzekła do barona, którego zawsze tak nazywała — będziesz teraz dobrze pielęgnowanym, bo obiedwie z mamą posiadamy słuch wyborny i na pierwsze zawołanie znajdziemy się zawsze przy tobie.

Nie miał siły odpychać troskliwości tak serdecznej. Pomimo bowiem pozornej obojętności i sceptyzmu, nic go tak nie wzruszało, jak gorące przywiązanie tych, których ze swej strony kochał nad wszystko.

Tylko Ludwik skrzywił się brzydko i pomyślał:

— Jak u djabła się dostać teraz do tego biurka i zobaczyć, co w niem jest, kiedy przeklęte baby będą strzegły pokoju?...

Rzeczywiście, pomimo, że myślał o tem niezmordowanie, nie potrafił ani się zbliżyć nawet do pokoju Franciszka, od czasu, gdy Leon po powrocie z Montmartre i po zajęciu się losem pań de Terrnoire, rozmawiał z matką w małej sali jadalnej.

Franciszek czuł się słabym i znużonym. Przed kilku godzinami dał słowo żonie, że pożyczka afgańska będzie ostatnią jego operacją finansową i że wycofa się z interesów, jeżeli Leon zechce przystąpić do spółki, a potem objąć cały zarząd.

Ponieważ Edyta obawiała się, aby w razie odmowy Leona, mąż jej nie dał się podejść Ludwikowi i nie postawił go na miejscu syna, wszelkiemi tedy siłami starała się nakłonić go do uczynienia zadość życzeniom ojca i usunięcia w ten sposób na zawsze tego, którego uważała za śmiertelnego wroga.

Młody człowiek zrozumiał intencję matki.

— Przekonałaś mnie, mamo droga — rzekł — choć więc natura moja odpycha mnie od spraw pieniężnych, przyjmę propozycję ojca i stanę się panem tutaj; najpierw dla zdobycia tajemnicy, jaką podejrzywasz, a potem dlatego, ażeby nazwisko nasze i dom nasz pozostały tem, czem były zawsze, aż do dnia, w którym odzyskam wolność, likwidując interes.

— Chodź zatem — rzekła baronowa — chodź niech oznajmię tę dobrą wieść twojemu ojcu. Jedenasta bije, goście nasi jeszcze się nie rozeszli....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna kraj. we Lwowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela religji obrz. łacińskiego w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu. Płaca 1000 złr. Termin do 25 b. m.

W seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie jest do objęcia drogą konkursu posada nauczyciela muzyki i śpiewu. Płaca 800 złr. Termin do 15 kwietnia.

Dyrekcja Zakładu karnego w Wiśniczu ogłasza konkurs na posadę prowizorycznego dozorcę więziennego II klasy. Płaca roczna 325 złr. Termin do 26 maja b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 78).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wracam z Kołomyi.

Już słyszę, jak dr Abłamowicz, zaszczytnie znany z procesu Bandrowskiego, woła zgorszony:

— A to się chwali! A to sobie robi reklamę! On pisze, że był w Kołomyi!

Istotnie byłem w Kołomyi, znanej niejednemu z moich czytelników może więcej z „Karpackich górali" Korzeniowskiego, niż z geografji, a po co tam jeździłem i co porabiałem w stolicy Pokucia, zaraz opowiem.

Od kilku dni *Głos Narodu* stale ogłasza, że po ukończeniu „Monte-Leone" rozpocznie się druk powieści: „Król borów i gór", osnutej na tle życia opryszków huculskich, a ponieważ nie lubię pisać o tem, czego sam nie widziałem, i czego, że tak się wyrażę, nie dotknąłem się własną ręką, przeto postanowiłem zapoznać się bliżej z naszymi Hucułami. W tym celu w maju roku ubiegłego, o czem ongi pisałem, zrobiłem wycieczkę do Delatyna, Jaremcza, Jamny i byłem u mogiły Dobosza, teraz zaś puściłem się do Kołomyi, gdzie mogłem ujrzeć razem zebrane to wszystko, co charakteryzuje życie i obyczaje Hucułów.

W Kołomyi, od lat niedawnych, mieszka stary mój znajomy, Edmund hr. Starzeński, jeden z tych rzadkich ludzi w naszem społeczeństwie, którzy nie w zaszczytach, acz do nich zostali zrodzeni, szuka szczęścia; którzy za godnościami nie gonią, wysokich stanowisk w państwie nie pragną, ale którzy w cichej a tem skuteczniejszej pracy dla społeczeństwa widzą prawdziwą swoją zasługę i wynikające z niej zadowolenie. Cichy ten pracownik porzuciwszy monotonną administrację swoich rozległych dóbr na Podolu, przeniósł się do Kołomyi, a postawiwszy sobie tamże willę, założył w niej muzeum huculskie, jedyne tego rodzaju na ziemi polskiej. Dwa długie dni spędziłem w jego domu gościnnym, które mi jakby dwie godziny spłynęły, a com tam widział i com usłyszał, to wam pokrótce opowiem.

W dwóch przestronnych salach na I piętrze, prócz księgozbioru, liczącego do 5.000 dzieł, znajdują się setki niezmiernie cennych przedmiotów. Są tam wykopaliska z epoki kamiennej i brązowej, dokonane przeważnie w dobrach hr. Starzeńskiego w Mogilnicy, są tam przepiękne numizmaty, zbiór kruszców i okazy fauny, są wreszcie najrozmaitsze zbroje tak polskie jak i obce, począwszy od naszych koncerzów a skończywszy na przepysznych mieczach abisyńskich, na których stal jest tak świetna, jak najlepsza toledańska. Kiedym z nich jeden wyjął z pochwy drewnianej, przestałem się dziwić, czemu wojska Baratierego zostały tak straszliwie rozgromione. Takim mieczem, wierzcie mi, można człowieka rozciąć na dwoje.

Ciekawe to są rzeczy, bardzo ciekawe, ale one tym razem nie interesowały mnie tak bardzo, jak na to ze wszech miar zasługują, gdyż wzrok mój szukał przedewszystkiem przedmiotów huculskich. I miałem ich tam w bród.

Na ścianach wisi cała kolekcja strzelb skałkowych z oryginalnemi talizmanami, które miały im zapewnić strzały całkiem celne; obok widzisz kilkadziesiąt toporków, ozdabianych drucikiem mosiężnym, między którem i znajduje się także oryginalny toporek Dobosza; dalej wiszą prochownice w kształcie przeciętych kul armatnich, także drutem ozdobione; krzyże bizantyńskie niezrównanej piękności; naczynia domowe; części ubrania; sprzęty; trąbity niezmiernej długości; kolje, tak zwane „zgardy", któremi niewiasty zdobią swoje szyje; „kresanie", mosiężne ozdoby, wkładane na kapelusze męskie i wiele, wiele innych przedmiotów.

A kiedym kolejno te rzeczy oglądał, i gdym sobie przypomniał fizjognomje Hucułów, których niemało widziałem w górach, musiałem sobie powiedzieć, że jest to rasa jakaś inna, nie słowiańska, która przemocą z południa na północ wyparta, pośród gór naszych bezpieczne znalazła schronienie. Podczas gdy my, Słowianie, mamy przeważnie cerą jasną i blond włosy, przeciwnie Huculi są smagli, cera ich twarzy bywa niekiedy aż oliwkowa, włosy, prawie zawsze, mają czarne jak heban, oczy płomienne. Zaiste, na całym obszarze dawnej rzeczypospolitej polskiej, nigdzie tak pięknych nie spotyka się twarzy, jak właśnie między Hucułami. Ale też i nigdzie wolniejsze nie panują obyczaje, niż między nimi, co zdaje się także wskazywać na ich południowe pochodzenie.

I jeszcze jedno.

Słowianin jest dobroduszny, łagodny a do niewoli łatwo przywyka. Hucuł przeciwnie, duszą ma ognistą, w jego żyłach wre krew gorąca, a wolność kocha on namiętnie. To też nigdzie nie było tylu opryszków, co między nimi, a ludność tamtejsza nietylko nie wstydzi się owych głośnych rozbójników, którzy poginęli na rusztowaniu, prze-

ściwnie, ona wysławia ich czyny i każdego z nich czci jak bohatera.

— Ja pochodzę z opryszków! — mówi Hucuł z dumą, a inni zazdroszczą mu tego zaszczytu.

Setki lat hulali opryszki wzdłuż granicy węgierskiej, łupiąc żydów i Ormjan, a za panowania austrjackiego walcząc także zaciekle z „finanserami“ (strażnikami skarbowymi) i dopiero w r. 1876, t. j. ledwie temu lat dwadzieścia, ostatni z nich zginął w Kołomyi z ręki kata.

Nazywał się on Jura Mikołaj Drahiruk, czasem zwany także Bordjuk. Był jak smerek słuszny, twarz miał regularną, przepiękną, czarne włosy, czarny wąs, oko płomienne, a lat dopiero 26!

Mimo młodości, zaskarbił sobie tak wielkie zaufanie pośród Hucułów, że gdy postanowił utworzyć bandę zbójecką, siedmdziesięciu mołojców stanęło u jego boku. Na ich czele hulał, łupił, rozbijał, a władza bezpieczeństwa długo się uganiała, nie mogąc go nigdzie dopaść. W muzeum hr. Starzeńskiego znajduje się maczuga żelazna, kańczasta, której Drahiruk w walce najchętniej używał. Długo uwijał się po górach ten ostatni spadkobierca sławy doboszowej, ale że wszystko skończyć się musi, więc i jego wolności kres położono.

Jednę część jego bandy pojmano na Bukowinie; drugą, wraz z nim samym, w górach galicyjskich. Pierwszą sądzono w Czerniowcach, drugą w Kołomyi.

Zuchwały opryszek kilka miesięcy jęczał w więzieniu śledczem, ku wielkiej boleści wszystkich młodyc, a nawet panien miejskich, które nad tem bolały, że tak piękny mężczyzna, a przytem człowiek zuchwały — co kobietom zawsze imponuje — musi skończyć z ręki wykonawcy ziemskiej sprawiedliwości.

W kilka tygodni po uwięzieniu Drahiruka, przyszła do Kołomyi jego żona, młoda i piękna kobieta, a dowiedziawszy się, który radca ma go w śledztwie, udała się doń z prośbą, by nad jej mężem zachciał się ulitować. Że zaś u Hucułów wszystko wskazuje, iż są potomkami wschodniej cywilizacji, (widać to szczególnie w ich ręcznych wyrobach), przeto stosownie do zwyczaju na Wschodzie przyjętego, nieszczęśliwa kobieta idąc z prośbą, nie stanęła przed sędzią z próżnemi rękami, lecz przyniosła mu „bakszysz“ w postaci sporej, a bardzo ciężkiej berbenicy sera, zwanego bryndzą. Żona radcy, otrzymawszy taki prezent, nadebrała trochę sera, lecz w tejże chwili cofnęła się przerażona, ponieważ pod bryndzą znajdowały się same talary i cwancygiery.

Wtedy radca wezwał do siebie żonę Drahiruka i łagodnie tak przemówił:

— Moja dobra kobieto, twój mąż musi wisieć, bo na to zasłużył, ty zaś zabierz swoje pieniądze i idź z Bogiem, bo my sprawiedliwości nie sprzedajem.

Biedna kobieta odeszła łzami zalana.

Aliści po miesiącu zjawia się powtórnie u tego samego radcy, (tym razem miała minę wcale już wesołą i oczy rozjaśnione), a pokłoniwszy się głęboko zapytała:

— Czy prześwietny sąd już z nim skończył?

— Z kim?

— Ta z Jurą Drahirukiem, z moim mężem.

— Jak to, skończył?

— Ta chciałabym się zapytać proszę łaski jasnego pana sędziego, czyście go już powiesili?

— A dlaczego takaś ciekawa? — sędzia zapytał, z niedowierzaniem na nią patrząc.

— Ta bo mnie się trafia inny chłop, więc chciałabym wiedzieć, czy mogę już dać na zapowiedzi.

To nie facecja, nie wymysł, nie plotka, ale prawda rzetelna. I jak tu nie zaśpiewać ze złośliwym poetą: *La donna è mobile!*

Nim opuszczę Muzeum huculskie, o którem, o ile wiem, jeszcze żaden krajowy dziennik nie pisał, bo któryż z nich uznałby za rzecz stosowną zajmować się takiemi drobiazgami, gdy ma przed sobą codzień wysoką politykę — muszę jeszcze nadmienić, że znajduje się w nim olbrzymi stalaktyt, blisko metr długi, pochodzący z groty w Łokutkach, koło Tłumacza, odkrytej przed kilkunastu dniami, o czem pisma krajowe już doniosły. W całej Europie północnej jest to jedyna grota, mająca tak olbrzymie stalaktyty i gdyby nie barbarzyństwo naszych włościan, którzy ją już prawie zniszczyli, wyłamując najpiękniejsze stalaktyty, jeden z nich kupił hr. Starzeński, mielibyśmy prawdziwą osobliwość. Starostwo widząc, co się dzieje, kazało tymczasem wchód do groty zamurować. Zdaje się, że grota nie jest jedna, lecz po za odkrytą znajdują się jeszcze dwie mniejsze, a w każdej z nich można czwórką koni obrócić. Tak przynajmniej ci mówią, którzy tam byli.

Spodziewamy się, że Wydział krajowy, a właściwie panowie konserwatorzy zajmą się tem odkryciem, bo szkoda byłaby wielką, gdyby taka rzecz piękna i rzadka, przez niedozór zmarniała.

* * *

Gdym do Kołomyi przyjechał, była niedziela. Na ulicach pełno żydów, a sklepy wszystkie otwarte, gdyż prawdopodobnie ustawa o święceniu niedzieli tu jeszcze nie doszła.

— Dużo żydów w Kołomyi? — zapytałem hr. Starzeńskiego.

— Dobrego nigdy za wiele — odrzekł. — Wszystkich mieszkańców mamy 30.000, między tymi żydów tylko 17.000.

— Istotnie, to niewiele!

Chodziliśmy po mieście, badając jego fizjognomję i życie.

Na jednym szyldzie czytam: „Małłarz pokojów“, na drugim: „Tu można dostacz mydła, powidle, szwice łojowe i reszte delikatesów“. Serce z radości o mało z piersi mi nie wyskoczyło, bo przekonałem się, że nasi najserdeczniejsi wszędzie jednakowi, tak na Kazimierzu, jak i w Kołomyi.

Ale mimo ich gęstej obecności w Kołomyi, muszę przyznać, że od ostatniej mojej tu bytności, tj. w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, miasto nadzwyczaj się podniosło. Nowych i okazałych domów bardzo wiele, ulice długie i szerokie, a tylko szkoda, że mają zawiele błota. Na rogu jednej czytam: „Śmiecia nie wolno tu wywozić“. Przestroga była całkiem słuszna, śmiecia bowiem tyle w niej już było, że więcej żadną miarą nie mogłoby się tam pomieścić.

— Co to za gmach? — pytam na widok imponującego budynku, którego przedtem nie widziałem.

— To nasza Kasa Oszczędności.

Wchodzimy do środka. Budowa porządna, prawie monumentalna. Na dole olbrzymia sala, sięgająca wysokością do drugiego piętra, w niej zaimprowizowana scena. Od niejakiego czasu gra tu ze swoją trupą p. Antoniewski ze Stanisławowa, ale nie powodzi mu się szczególnie, gdyż towarzystwo słabe, prócz tego niedawno temu był w Kołomyi Myszkowski ze swoją operetką i ten niemało monety wyłowił.

Tak w sali, jak i w sieniach uderzyły mnie malowidła *al fresco*, wykonane z wielkiem zrozumieniem artystycznem, a pełne wdzięku.

— Kto jest twórcą tych prac? — zapytałem zdziwiony, że coś podobnego mogłem znaleźć w Kołomyi.

— Dobrych artystów żyje tu kilku — otrzymałem odpowiedź. — W gimnazjum mamy tęgiego profesora rysunków, p. Walerjana Krycińskiego, a w szkole garncarskiej panowie Stanisław Daczyński i Bohdan Hoff nie z jednym artystą mogą iść o lepsze. Oni to malowali te piękne rzeczy, a zaś pan Karol Głuchowski, sybirak, dzielnie im w tem dopomagał. Pan myślisz — kończył hr. Starzeński — że u nas w Kołomyi świat deskami zabity, tymczasem w tej oto sali za miesiąc będziemy mieli nawet wystawę obrazów, na którą mam już przyrzeczonych sto kilkadziesiąt płócien.

Istotnie, rzecz to niezwykła w mieście powiatowem, lecz aby coś takiego dokonać, trzeba mieć u siebie osobistość tak zacną i gorliwą, jaką jest ten, który mi to mówił.

Gmach Kasy Oszczędności, o którym wspominam, kosztował 160.000 guldenów.

Podczas gdyśmy ulicą przechodzili, usłyszeliśmy świst za sobą i sapanie lokomotywy. Przypomniała mi się Ameryka ze swoim piekielnym ruchem po miastach. Usunęliśmy się na bok. Pomknął pociąg, złożony z lokomotywy, jednego wagonu osobowego i trzech cysternowych z naftą. Dawniej takich pociągów szło codzień kilkanaście, a wagonów z ropą było przy nich bez liku. Ale to było dawniej, gdy Słoboda Rungurska stała u szczytu. Dziś jej zasoby wyczerpane. Pan Szczepanowski ma jednak nadzieję, że po dokonaniu wierceń głębokich, znajdzie w Słobodzie drugie pokłady ropy, obfitsze od pierwszych. Daj mu Boże szczęście!

Muszę jeszcze dodać, że pp. Zeleński, Homolacs i Wimmer założyli w Kołomyi taką samą fabrykę dachówek żłobionych, jaką już mają w Niepołomicach. Że w tej części kraju świetna przyszłość ją czeka, któżby o tem wątpił. Same miasta okoliczne będą rocznie potrzebowały więcej niż 6 miljonów dachówek, które fabryka jest w stanie wyrobić, a zamożne dwory okoliczne będą się także zgłaszały.

Jakże mnie cieszy, że choć tę gałęź przemysłu ujęli chrześcijanie w swoje ręce. Oby za ich przykładem inni poszli!

Uwagi moje o Kołomyi kończę wynurzeniem radości, że u nas, acz powoli, jednak wszystko się dźwiga, wszystko się podnosi, co pozwala ufać, że przyszłość do nas należy!

Kraków dnia 4 kwietnia. *Verax.*

Mamuty.

Chicago, to oryginalne miasto. Wszystko w niem dzieje się na olbrzymią, monstrualną skalę. Jedna z największych ulic, prosta jak lot strzały, ma długości od jednego do drugiego końca 18 mil angielskich, czyli $4^1/_2$ naszych. Szeroką jest jak olbrzymia rzeka, a raczej jak wielki wąwóz między niebotycznemi kamienicami. Bo kamienice tamtejsze tak są wysokie, że dachy ich, jak górskie szczyty giną w mgle i obłokach. I ciągną się takich kamienic całe szeregi długo i daleko. Ale zaraz poznać, iż miasto choć olbrzymie, nie jest dawne i stare, bo obok tych aż przerażających swoim ogromem domów, na wielu ulicach spotkać można mnóstwo olbrzymich także niezabudowanych placów, przestrzeni ciągnących się w niezmierzoną dal, a zarzuconych śmieciem, błotem i wszelkiemi odpadkami miejskiemi.

Do ram olbrzymich stosuje się też ruch uliczny. Po milowych ulicach Chicago przez cały Boży dzień posuwa się taka ciżba ludzi, jak u nas podczas procesji na Boże Ciało. Po głowach ludzi na chodnikach dziecko mogłoby bezpiecznie stanąć. Mimo że kolej miejska, której motory chuczą w podziemnych kanałach, pędzi po ulicach z szybkością europejskich pociągów osobowych, w ostatniej dopiero chwili rozstępuje się przed nią ciżba uliczna, a zaraz za nią zamyka jak fale, które łódź pruje. O takim ruchu może mieć tylko ten przybliżone pojęcie, kto zna Londyn i Paryż i ruch obu tych miast połączy w swej bujnej wyobraźni.

Dziećmi tego ruchu są mamucie przedsiębiorstwa, nazwane tak dla tego, bo między żyjącemi potworami, nie ma na ziemi żadnego, z którymby chikagowskie sklepy mogły być porównane. Są to niby sklepy umieszczone w olbrzymich jak całe miasto kamienicach i zawierające tyle artykułów, że wystarczyłyby na utrzymanie ludności wielotysięcznej stolicy.

Są i w Europie „Louvre“ i „Au bon marché“ i podobne, ale i one nawet wyglądają jak liliputy wobec chikagoskich sklepów. Formalnie w głowie się kręci po przejrzeniu takiego domu, a szybka przechadzka po ubikacjach takiego sklepu, zmęczy jak podróż kilkumilowa. Całe masy ludzi wchodzą do takich zakładów przez cały dzień nieprzerwanie i ogromne masy z nich bezustannie wychodzą. Jakie też tu muszą być rozległe urządzenia, aby przedsiębiorstwo takie, czy się ono nazywa „Hub“, czy „Fair“, czy „Columbus“, utrzymać w ciągłym porządku, aby zarząd mógł mieć zawsze i szybko należytą ewidencję interesu, aby każdy interesent natychmiast mógł być obsłużony i aby wreszcie utrzymać porządek w tysiącznych szeregach kupczyków, kasjerek, pomocnic, pomocników, chłopców, posługaczy itd., itd. A wziąć należy na uwagę i to, że Amerykanie nie lubią czekać, czego żądają, ma im być natychmiast dane, tak jak sami bezzwłocznie, szybko i punktualnie wypełniają rozkazy, którym się poddają. To też nie Anglicy, ale Amerykanie powinni byli wynaleść dewizę, że czas, to pieniądz. I dopiero tu w Chicago wybacza się Amerykanom ich gburowatość w stosunkach codziennych. Kto tak jak oni cały dzień formalnie wyścigi w pracy urządza, kto się tak spieszy, jak gdyby go batem popędzano, kto w jednym dniu chce załatwić tyle spraw, ile w Europie, zwłaszcza w niektórych krajach, tuzin pracowników nie dokona, ten, jasna rzecz, nie może się bawić w grzeczność, uprzejmość, usłużność i tym podobne przymioty, piękne i miłe, ale też i czas zabierające.

Zakłady handlowe ochrzczone mianem mamucich, mieszczą się w całych dzielnicach domów, a ich ogłoszenia zabierają całą stronę wielkich dzienników chikagowskich. A w tych ogłoszeniach ledwie można wyliczyć tzw. „departments“ zakładu, to jest gałęzie handlu, którym właściciel się zajmuje. Takich departamentów jest po kilkadziesiąt, a obejmują wszystko, cokolwiek człowiekowi do życia może być potrzebnem i to na wszystkie wypadki życia: na chorobę i na zdrowie, na pogrzeb i na wesele, na chrzciny i zabawy, do użytku codziennego i na nadzwyczajne występy, dla bankiera i dla miljonera, dla księdza, adwokata, wyrobnika, dziennikarza, rolnika i rzemieślnika. Wszystko tam jest, wszystkiego dostać można — tylko niestety i w Chicago trzeba, jak na całym świecie, za wszystko zapłacić. Jedynem udogodnieniem w tym względzie jest okoliczność, iż także „mamut“ obejmuje w swem wnętrzu obok innych rzeczy także bank, gdzie można zaciągnąć w danym razie pożyczkę.

Prowadzenie takiego „mamuta“, to jak zarząd wielkiej prowincji, bo trzeba zważyć, że oprócz departamentów interesujących publiczność, muszą być i są niezliczone departamenty wewnętrzne, nie mniej olbrzymie i i z nie mniej powikłaną administracją. Jest kantor, kasa, magazyn, departament zakupów, kontrola, domowa policja, departament reklamy i najrozmaitsze oddziały rzemieślnicze. Zakład „mamuci“ nie udaje się do nikogo o konieczne roboty, sam u siebie wszystkiego dokonuje.

Jeden z „mamutów“ zatrudnia u siebie 2.532 ludzi, dwanaście wielkich elewatorów przewozi codziennie 100 tysięcy osób po przez ubikacje zakładu, 2.000 kilkaset koni parowych porusza wszystkie te machiny, a pod ich kotłami płonie codziennie 50 beczek węgla. Cztery wielkie dynamo-elektryczne machiny dają światło 5.200 lampom żarowym, a siedm mniejszych pięciuset lampom łukowym.

Okiem objąć całego zakładu z wewnątrz niepodobna, zajmuje on 18 akrów przestrzeni. Największy budynek, to kolosalna budowla z ciosowych kamieni i wcale brzydka. Pod okapem i przez wszystkie o-

kna drugiego piętra biegnie olbrzymi szyld, zresztą tylko w praterze są umieszczone wystawy, inne okna wyglądają jak w zwykłym domu. Na pierwszy rzut oka uderza zaraz urządzenie pożarowe. Przed każdą z ośmnastu bram. prowadzących do gmachu, ustawiona jest skrzynka z wystającym z niej ramieniem drewnianem, coś pod bnego do drogoskazów na naszych gościńcach. Jeżeli wybuchnie pożar w budynku, naciśnięty guzik elektrycznego motoru wprawia w ruch przyrząd, który do owej drewnianej ręki przyczepia numer budynku, numer piętra i numer schodów, gdzie się wszczął ogień — tak że straż pożarna może się natychmiast zorjentować.

Podobne urządzenie automatyczne wskazuje u wstępu do elewatora, gdzie siedzenie jego w danej chwili się znajduje, w jakim kierunku bieży, a oprócz tego kierunek, w którym należy pójść czy pojechać, aby się dostać do żądanego oddziału. Wszystkie korytarze, przejścia, pasaże są naturalnie wolne dla każdego. Któżby mógł skontrolować taką falę ludzi? To też tysiące mężczyzn i kobiet spędza tu całe godziny, przyglądając się ciekawie najnowszym towarom i wyrobom. Oprócz nich mnóstwo tzw. przyzwoitej nędzy, tj. ludzi jako tako odzianych, alenie mających ani co jeść, ani też gdzie mieszkać, korzysta z pozwolenia i grzeje się w ciepłem wnętrzu „mamuta!“

O rzezimieszkach nie ma co i mówić, ci mają zawsze obfite żniwo w kieszeniach oślepionej wspaniałościami zakładu publiczności.

Cały taki „mamut“ wygląda wewnątrz jak olbrzymie mrowisko. Ludzie się tam tłoczą jak mrówki i jak mrówki mali wyglądają w porównaniu do kolosalnych rozmiarów budynku. Po za stołami stoją młodzi Amerykanie i młode Amerykanki, czekając rozkazów publiczności, a mnóstwo, cała armia drobiazgu żeńskiego i męskiego buja jak tabun źrebców między oddziałami sklepu, utrzymując komunikacyę, towarzysząc paniom w przechodzie od jednego magazynu do drugiego i wreszcie odprowadzając klientów do kasy. Bo naturalnie jest w zakładzie tylko jedna kasa, a urządzenie jej jest nader ciekawe. Kupujesz np. u pięknej „subjekty“ — on jest subjekt, więc ona chyba „subjekta“ — parę rękawiczek. Wybrałeś je, „subjekta“ wystawia ci rachunek, ale nie daje go do rąk kljentowi, jeno za pomocą elektryki wysyła go do centralnej kasy. Tymczasem zawijają ci towar w eleganckie zawiniątko i w towarzystwie swawolnego chłopaczka lub dziewczynki — obowiązkiem ich jest pilnować, aby klient po drodze nie umknął — wysyłają do kasy. Tam już rachunek ostęplowano, zaciągnięto w księgi, czekając na pieniądze. Urządzenie nadzwyczaj proste — a kontrola wyśmienita!

Co najciekawsze jednak, a co tak mocno odbija od naszych polskich stosunków, to owa wartość kupiecka Amerykanów. Wszystek towar leży tam za przejrzystem szkłem, każdy schowek ma napis wyraźny, każdemu wolno go czytać i każdy może widzieć wielkie cyfry przyklejone na pudłach i skrzynkach, oznaczające cenę schowanego w nich towaru. U nas nawet w katolickich handlach każda sztuka oznaczona jest tajemniczym hieroglifem, aby kupujący nie domyślił się czegoś, broń Boże, z tajemnic kupieckich. I proszę sobie wyobrazić, że Amerykanie nic nie wiedzą o targowaniu się. Gdyby która z polskich dam rozpoczęła jednę z tych miłych sprzeczek, tak częstych w naszych sklepach, o cenę kupowanego przedmiotu, sądzonoby w „mamucie“, że ona przyszła tak sobie pożartować tylko.

Godną dewizą kupców amerykańskich jest hasło „chcesz, bierz, nie, to ustąp miejsca komu innemu“, drugą zaś, tą, którą wszystkie ściany, każdy niemal sprzęt w sklepie zdaje się przemawiać do wchodzącego, te słowa: *This is my busy day* — to mój dzień pracy! Toteż wszyscy rzetelnie pracują — wszyscy: kupujący, subjekci, kantorzyści, kasjerzy, nawet posługacze. Nikt się nie bawi rozmową, nikt ani woła „dzień dobry panu!“ ani „całuję nózie pani dobrodziki“. Wszystkim spieszno, ale też za to gdy wybije sakramentalna godzina szósta, w pięć sekund ustała wszelka robota. wszystko się zamyka i każdy spieszy do domu.

Takiemi są amerykańskie mamuty.

Sienkiewicza „Quo vadis“.

Za kilka dni, czy za kilka tygodni, na pułkach księgarskich ukaże się parę nowych tomów podpisanych najpopularniejszem naszem literackiem nazwiskiem. Będzie to powieść osnuta na tle prześladowania chrześcjan przez Nerona, powieść, w której wystąpi i sam Neron i cały ówczesny świat rzymski i tłumy pierwszych męczenników i święty Piotr i święty Paweł i wizja Chrystusa nawet. Wiadomość, że Sienkiewicz pisze powieść o takiem założeniu bezpośrednio po ukończeniu „Rodziny Połanieckich“ sprawiła wszędzie silne wrażenie i wywołała naprężone oczekiwanie. Odczytany w Zakopanem przez antora jeden rozdział powieści jeszcze nie gotowej, nie pozwalał naturalnie wyrobić sobie sądu. Ogół czytających oczekiwał zatem z niecierpliwością ukazania się zakrojonego na szerokie rozmiary dzieła przynajmniej w dziennikarskich feljetonach. Obecnie feljetony te są już zamknięte; o rozbiorze literackim powieści i dziś jednak nie ma jeszcze mowy, bo do tego potrzebne jest wczytanie się w całość skupionego, a może i nieco poprawionego dzieła. Po przeczytaniu feljetonów, można już wszakże słyszeć sądy ogólnikowe, odzwierciedlające wrażenie, jakie sprawił najnowszy utwór Sienkiewicza na wielbicielach tego znakomitego pisarza — a tylko o wielbicielach może być mowa, bo Sienkiewicz ma ich równo tylu, ilu ma czytelników. Otóż zanim uczeni krytycy, wśród których, jak wiadomo, nie wszyscy są dla Sienkiewicza tak przychylni jak przychylnym mu jest cały zastęp jego czytelników, zanim krytycy zatem wydadzą ostateczny wyrok, byłoby rzeczą ciekawą wiedzieć, co mówią o *Quo vadis* pomiędzy sobą i do swoich przyjaciół prenumeratorowie tych dzienników, które tę powieść miały szczęście drukować. Ciekawość w tym kierunku jednego z naszych współpracowników. była tak niepowstrzymana, że pozwolił sobie zorganizować małą ankietę półliteracką, której wynikiem pragnie się podzielić z czytelnikami *Głosu Narodu* i z zebranych kilkunastu opinij zakomunikować im kilka najbardziej typowych.

Oto naprzód ośmnastoletnia czytelniczka o pogodnych błękitnych oczach i pełnym niewinności uśmiechu. Ta kategorja publiczności obchodzi zwykle najbardziej pisarzy samych, nie może być także obojętną dla dziennikarzy, organizujących ankiety. Na zapytanie o *Quo vadis*, piękna twarz czytelniczki pokrywa się chmurą smutku.

— Powieść ma być prześliczna — odpowiada głosem, w którym drży mała łezka — niestety znam tylko niektóre jej cudowne ustępy. Nic mi nie sprawia większej przykrości, niż to, że choć uwielbiam Sienkiewicza, nie mogę znać wszystkich jego powieści. Czy to koniecznie wielcy pisarze muszą pisać w ten sposób, żeby nam zakazywano brać do ręki ich książki? Nie uwierzy pan, że płakałam przez pół dnia, kiedy z początkiem drugiego tomu „Bez dogmatu“ powiedziano mi, żem powinna przestać czytać dalej tę piękną powieść. To też „Rodziny Połonieckich“ nie chciałam brać do ręki dopóty, dopóki nie wyszła cała z druku i dopóki nie powiedziano mi, że ją czytać mogę. Co do *Quo vadis* uprzedzono mnie z góry, że o tem nawet mowy nie będzie. Brat czytał nam głośno niektóre wybrane fejletony i do dziś dnia jestem pod czarem kazania św. Piotra w Ostrianum. Rzecz dziwna jednak, że uczuciowe sceny pomiędzy rzymianinem Viniciusem a słowianską i chrześcijanską Lygją, wydały mi się jakieś blade i bez wyrazu. Może to dlatego, że czytano mi tylko niektóre, ale wydało mi się, że w miłości tych dwojga jest jakaś sztuczność i jakiś przymus, których sobie wytłomaczyć nie umiałam. Siostra moja zamężna, która czytała całą powieść, ale która powiada, że żałuje, iż ją całą czytała, twierdzi, że ma to samo co i ja wrażenie małego rozczarowania z romansowego wątku tej powieści. Brak w nim już ciepła, młodości, szczerości, któremi przejęte są uczucia w innych Siekiewicza powieściach; jest to jakaś mdła, smutna, wmówiona miłość...

— Powieść jest niezawodnie prześliczna — odpowiada na zapytanie w tym samym przedmiocie młody profesor filologfji, pełen literackiego wykształcenia i oczytania.—Studja jednak historyczne i naukowe, jakie do niej robił Sienkiewicz, musiały być pobieżne i powierzchowne. Pomijam błędy topograficzne i rzeczowe, które w każdym prawie rozdziale rażą moje profesorskie sumienie. Gorzej jest, że ten wewnętrzny portret Rzymu, jaki nam pokazuje Sienkiewicz nie jest portretem Rzymu. Jesto jakiś bardzo wspaniały, ale bardzo fantastyczny obraz, pełen przepysznych malarskich pomysłów; ale dusze tych ludzi od Nerona począwszy, na filozofie greckim Chilonie skończowszy, nie czynią wcale wrażenia, żeby to miały być dusze ludzi tamtego wieku. Pewien bardzo dowcipny mój znajomy powiedział, że bohater Vinicius jeżeli urodził się z Rzymianki, to ojcem jego z pewnością był zabłąkany w rzymskiej kampanji Kmicic; matką Ligji jest także niewątpliwie Oleńka. Świat chrześcijański nie ma także w sobie tej wewnętrznej prawdy, jaką ma w Irydjonie naprzykład. Krasiński odczuł go genjalnie i stworzył żywym. W Sienkiewiczu jest on martwy i służy do malowniczych efektów, na których jest oparta cała powieść. Najmniej rzymskim jest niewątpliwie esteta Petronius; tworzy on *pendant* do Bukackiego z „Połanieckich“, ale niepodobny jest ani krzty do tych fragmentów literackich, jakie nam po Petronjusu pozostały. Jeden święty Piotr sprawia rzeczywiście potężne wrażenie na kilku kartach powieści. Rozdział jednak, z którego został zaczerpnięty tytuł, a mianowicie spotkanie Piotra z Chrystusem, mimo całego kunsztu brylantowych słów, w jakich został wyrzeźbiony, nie dostraja się całkowicie do podniosłości tematu. Bo też takich tematów do opracowania powieściowego brać się nie powinno; są one stanowczo za śmiałe. Żeby im godnie sprostać, nie wystarcza być mistrzem malowniczego słowa; trzeba mieć także odpowiednią powagę ducha...

— Powieść jest naturalnie taka, że nikt inny nie potrafiłby jej napisać — mówił pewien poważny i wytrawny przyjaciel sztuki i literatury.—Czyni jednak wrażenie takie, jakby Sienkiewicz całą siłą woli zmuszał się, aby tę powieść pisać i jak najprędzej ją skończyć. Czy przyrzeczenie dane komuś, czy punkt ambicji, aby od powziętego zamiaru nie odstępować, czy zobowiązania materjalne zaciągnięte wobec dzienników, w każdym razie coś podobnego musiało być powodem, że powieść nie została w toku jej pisania porzucona. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że Sienkiewicz sam musi być z niej niezadowolony i że poszuka sobie z pośpiechem odwetu na „Krzyżakach“, do których się właśnie zabrał. Tak mnie się wydaje. Romantyczna awanturniczość bardzo niewybrednej fabuły odrazu nie licowała z tem olbrzymiem tłem, jakie się powieściopisarzowi narzucało, a które tylko pod względem kolorystycznym wyzyskał. Trudności odpowiedniego wyzyskania tła rosły w miarę pisania, zawikłania bajki utrudniały je jeszcze bardziej. Pierwszy raz Sienkiewicz uciekać się musiał po ratunek do swojej literackiej rutyny, która go naturalnie nie zawiodła i pozwoliła mu szczęśliwie do końca dobrnąć. Wprawne oko dostrzeże jednak łaty literackie, któremi jest sztukowany pomysł. Pomimo to uczta Nerona, kazanie Piotra, sceny w arenach i ostatnie chwile Petroniusa należą do najpiękniejszych kart we wszystkich dziełach Sienkiewicza. Zawiódł tylko pożar Rzymu, którego jednak oczekiwaliśmy z nadzwyczajną niecierpliwością. Rzym nie chciał się palić...

Naturalnie nie brakło także głosów bezwzględnego zachwytu. Na to jednak, ażeby powtarzać wszystkie, potrzebowalibyśmy znacznie więcej w dzienniku miejsca, niż niem rozporządzać możemy.

Omega.

SPORT.

* Sekretarjat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie donosi nam, że po ostastatniem wycofaniu koni w dniu 1 kwietnia b. r. z biegu o nagrodę Derby Krakowskie z dotacją 40.000 koron a. w., mającego się odbyć w niedzielę dnia 21 czerwca b. r. w Krakowie, następujące 37 koni w biegu udział wziąć mogą: 1) „Jup“ (hr. G. Andrassy), 2) „Briellet“ (hr. Ant. Apponyi), 3) „Ioker“ (hr. Ant. Apponyi), 4) „Prince Gregoire“ (hr. Rud. Baworowskiego), 5) „Dandar“ (p. E. Blaskovitz), 6) „Boglar“, 7) „Seraskier“ (p. Mik. Blaskowitz), 8) „Orbite“ (p. Hen. Bloch), 9) „Gugerl“, 10) „Musst“, 11) „Ruab'n“, 12) „Zote“ (p. Ant. Dreher), 13) „Chasseur d'Afrique“ (Stad. Fenék), 14) „Privislaf“, 15) „Donauquelle“, 16) „Helenor“ (p. Gust. Giesecke), 17) „Proponent“ (hr. And. Hadik-Barkóczy), 18) „Weathercock“ (hr. Emer. Hunyady), 19) „Hatalom“ (hr. Stef. Karolyi), 20) „Spurius“ (p. Aleks. Lederer), 21) „Brigand“, 22) „Gentleman“ (p. And. Péchy), 23 „Ioschko“ (bar. Nat. Rotschild). 24) „To-on“ (p. Fel. Scazighino), 25) „Biegun“, 26) „Genius“ (p. Wład. Schindler), 27) „Gavarni“. 28) „Vignola“ (bar. Gust. Springer), 29) „Zawadjaka“, 30) „Pogoda“ (hr. Jana Tarnowskiego (Chorzelów), 31) „Pardon“ (bar. Zygm, Uechtritz), 32) „Barrister“. 33) „Bentinck“, 34) „Parbleu“, 35) „Trivial“, 36) „Voltigeur“ (p. Rysz. Wahrmann) i 37) „Clarion“ (hr. D. Wenckheim).

Na torze krakowskim po raz drugi rozegra się walka w wyż wspomnionym biegu o palmę pierwszeństwa między 3-letniemi kontynentalnemi końmi pierwszej klasy a galicyjskiemi, oraz polskich prowincyj Rosji, skutkiem czego bieg ten nietylko w kole miłośników sportu, ale także w szerszej publiczności niewątpliwie najwyższe zainteresowanie wzbudzi.

* Wywóz koni z monarchji austro-węgierskiej, wynosił w roku 1895, sztuk 33,855. Cena osiągnięta za nie, doszła poważnej kwoty 14,555.935 złr.

* W dniu 27 i 28 maja r. b. odbędzie się w Warszawie wystawa koni, pod przewodnictwem wiceprezesa towarzystwa wyścigów konnych hr. Augusta Potockiego i hr. A. Nieroda. Nagród wyznaczono cztery, każda po 1000 rubli. Po wystawie nastąpi licytacja koni.

* Wszelkie ograniczenia co do koni w wyścigach dżentelmeńskich, zostały zniesione w Warszawie i dziś wszystkie konie, mogą się ubiegać o nagrody. Dotąd rumaki, które wygrały 3000 rubli, lub były drugiemi, nie miały prawa stawania do startu.

* Wyścigi warszawskie rozpoczną się już 3 maja i trwać będą do końca tego miesiąca. W szóstym dniu wyścigów rozegra się nagroda cesarska, w wysokości 10.000 rubli. Wyścigi w Kijowie naznaczone są na koniec września. Najwyższa nagroda wynosi 4000 rubli.

* Popisy w maneżu petersburskim trwają zawsze przez sześć niedziel postu. Suma przeznaczona na nagrody, wynosi zaledwie 10.000 rubli. Konie polskie nie miały szczęścia.

* Stajnia wyścigowa zmarłego Maksa Lebaudy'ego, została sprzedaną w tatersalu francuskim, jeszcze

w miesiącu lutym. Licytacja przyniosła zaledwie 300 tysięcy franków. Najwyższą cenę 36,500 franków, osiągnął koń „Accapareur“. Był on trzecim w handicapie manczesterskim. Za „Carlomana“ słynnego steeple-chasera niemieckiego, zapłacił Lebaudy 35,000 franków. Rumak jednak nie miał powodzenia na torze francuskim i wszędzie przegrywał. Na licytacji odkupił go dawny właściciel rotmistrz Suermondt za 10,500 franków. Mimo niskiej ceny, prawdopodobnie zrobił zły interes, bo „Carloman“ postarzał się już i nie jest tak elastycznym, niż przedtem.

W słynnym procesie o klacz „Lady Kneebs“ sąd rzeszy w Lipsku skasował wyrok pierwszej instancji, skazujący sportsmana amerykańskiego, Kneebsa, na więzienie dziewięciomiesięczne, na utratę praw honorowych przez lat dwa i na konfiskatę konia, z uwagi, że oddalono wniosek podsądnego o przesłuchanie 51 świadków z Ameryki w tej sprawie. Uśmiecha się jeszcze Kneebsowi perspektywa, że się utrzyma przy swej klaczy.

* Klacz „Tercerola“ nabyta we Francji przez hrabiego M. Zamojskiego i pozostawiona do treningu w Chantilly, biegała w lasku Bulońskim dnia 16 marca, ale bez żadnego powodzenia.

* Na wyścigach w Auteuil podczas wielkiego steeple-chase, o nagrodę 30,000 franków, na 10 koni, zaledwie 3 przyszły do mety. „Rosiere“ złamał nogę, 4 się przewróciły wraz z dżokejami, dwa cofnęły w połowie mety. Nagrodę wziął faworyt „Niagara“, lecz i ten uległ wypadkowi. Jeździec spadł z niego i potłukł się boleśnie. Kolega jego Hurst, dosiadł szybko rumaka i wśród gromkich okrzyków, przyszedł pierwszy do celu.

ROLNICTWO.

Wyniki nawożenia łąk.

W dobrach Fürstenberga Lörsfeld w powiecie Bergheimskim znajduje się nad strumykiem około 100 ha. łąk, które częściowo także i w lecie nawodniane być mogą. Gleba tych łąk jest gliniastą z małą domieszką próchnicy. Mimo nawodniania, porost tych łąk był z każdym rokiem słabszy i w każdym kierunku niezadawalniający.

Na wniosek reńsko-westfalskiej fabryki mączki Thomasa i stassfurskiej kopalni potasu, rozpoczęto na tych łąkach w r. 1891 obszerne próby nawożenia.

Użyto w tym celu częściowo samej mączki Thomasa, częściowo zaś jednocześnie z kainitem w rozmaitej ilości, wreszcie, oprócz tych nawozów dodano także i saletry chilijskiej. Tę ostatnią użyto z powodu, iż na niektórych miejscach nie było prawie żadnego porostu trawy.

Wyniki tych prób były podług sprawozdania w Nr. 82 *Deutsche Landw. Presse* następujące:

Łąki nienawożone wydały z morga pruskiego ($^1/_4$ha) przeciętnie 763 kg. w wartości 45·80 marek (rachując 1 ctr. siana po 3 marki).

Łąka nawieziona na morg pruski 4 ctr. ctowymi mączki Thomasa i 2 ctr. kainitu, zatem kosztem 11 marek, wydała siana 1170 kg. w wartości 70·3 marek.

Parcela nawieziona na mórg 3 ctr. ctow. mączki Thomasa, 2 ctr. kainitu i $^1/_2$ ctr. saletry chilijskiej, w wartości ogólnej 12·90 m. dała z morga 1680 kg. siana w wartości 99·60 marek.

Parcela nawieziona 5 ctr. mączki Thomasa, 2 ctr. kainitu i $^1/_2$ ctr. saletry, w wartości ogólnej 16·50 m., dała z morga 1820 kg. siana, w wartości ogólnej 109·20 m.

Zawartość proteinu w sianie podniosła się po nawiezieniu łąki na 12·99%, gdy pierwotnie wynosiła tylko 10·47%.

Dalszą korzyścią tego nawożenia było ukazanie się wśród potrawu znacznej ilości koniczyn i wyczek, ulepszających jakość siana.

KRONIKA.

Kraków 5 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pańskie i Wincentego Fer., jutro Poniedziałek Wielkanocny, Celestyna papieża, pojutrze Epifanjusza męczennika.

Dziś nabożeństwo uroczyste we wszystkich kościołach krakowskich.

W kościele OO. Zmartwychwstańców dziś nabożeństwo odpustowe.

W kościele Marjackim całe nabożeństwo, to jest kazanie, a następnie sumę odprawi ks. infułat J. Krzemieński. Podczas sumy chór wykona Mszę Koenena Adur na 4 głosy, na Graduale „Wesoły nam dziś dzień nastał“ układu Stan. Ochmańskiego; na Offertorium „Regina Coeli“ Zeugsteinera.

Jutro Emaus: odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. Nabożeństwo odpustowe w kościele OO. Bernardynów, w kościele św. Florjana zaś odpust bracki.

W kościele Marjackim jutro o godzinie 10 kazanie wypowie ks. dr J. Caputa, sumę następnie odprawi ks. kan. J. Wojciechowski.

We wtorek w kościele OO. Karmelitów na Piasku wotywa o godzinie 9 rano i błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: brzanki, brzany i cyrty; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie, wyrozuby, czopy, sandacze, świnki, i głowacice, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 10, zachód przypada o godzinie 6 minut 15, długość dnia godzin 13 minut 5.

Ciepła stopni 2 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Muzyka kościelna. W ciągu Wielkiego Tygodnia w kościele Marjackim, podczas ceremonij duchownych, niemałą funkcję spełniały chóry. Dobrze zorganizowany i rutynowany chór kościoła Marjackiego, pod kierunkiem p. St. Ochmańskiego, wykonał w czasie Wielkiego Tygodnia przeszło sześćdziesiąt kompozycyj kościelnych: Palestriny, Haydena, Fr. Witta, C. Etta, Kothego, ks. Surzyńskiego i innych. Prawdziwi amatorzy i znawcy muzyki z zajęciem słuchali pięknych akordów, rozlegających się po wielkiej nawie wiekowej bazyliki N. Marji Panny. Chór ten zasługuje za swoją pracowitość na szczerą pochwałę.

Składki. P. Józef Grenik nadesłał 2 złr. na rzecz ucznia wydalonego z Królestwa Polskiego przez Apuchtina.

P. Antonina Hoffmann, znakomita artystka krakowskiej sceny, która za poradą lekarską przez kilka tygodni przebywała w Wiedniu, powróciła wczoraj do Krakowa. Stan jej zdrowia pomyślny.

Mierzwiński spędzi święta wraz z rodziną w Berlinie, gdzie też po świętach ma rozpocząć występy operowe. Ostatnia tournée koncertowa przyniosła śpiewakowi przeszło 20.000 złr.

W Muzeum narodowem popełniono kradzież. Śledztwo w toku.

Popieranie żydowskiego przemysłu! Z miasta otrzymaliśmy list następujący: Gałęzią przemysłu, do której żydzi z powodu łatwości zarobku najchętniej się rzucają, jest wyrób wody sodowej. W Krakowie mamy już za dużo tych fabryk, a mimo to jeszcze żydki podgórskie zalewają nasze miasto swoim produktem tak „znakomitym“, że kto raz zwiedził wnętrze takiej fabryki podgórskiej, ten z pewnością na całe życie straci ochotę do wody sodowej.

Jak pająki opasują żydzi Kraków dokoła fabrykami wody sodowej, nieprzynoszącemi żadnego pożytku prawdziwemu krajowemu przemysłowi; nie mogąc już w Podgórzu — usadawiać się pragną w innych podmiejskich, około Krakowa gminach, w nich zakładać nowe fabryki i dalej wyzyskiwać nasze miasto, jako wygodny punkt zbytu wodnego towaru. Przed kilku miesiącami jeden taki amator łatwego zarobku, naturalnie żydek, widząc, że byłoby mu trudno uzyskać pozwolenie na nową fabrykę wody sodowej w Krakowie lub w Podgórzu, z powodu nadmiernej ich liczby, poszedł po rozum do głowy i postanowił zdobyć teren krakowski, nie mając fabryki w Krakowie i nie opłacając tu podatku miejskiego. Znalazł sobie dogodną furtkę: wniósł podanie do starostwa krakowskiego o pozwolenie na otwarcie fabryki w Grzegórzkach.

Rzecz dziwna! dotąd pozwolenie nieudzielone, ale petent spotkał się z pełną przychylnością władzy przemysłowej, która przecież powinna była ocenić „idealne“ pobudki, jakiemi się ów obywatel kieruje, mianowicie że jego podanie czyni krzywdę Krakowowi, bo fabryka jego obliczoną jest na Kraków, nie na Grzegórzki, stosunki zaś krakowskie wprost nie dopuszczają już i nie wymagają większego dowozu wody sodowej, bo tej mamy zawiele, że wreszcie petent na zaufanie nie zasługuje, skoro tak zręcznie bierze się do uzyskania pozwolenia z powziętym z góry podstępnym zamiarem, na podstawie którego chce sobie zapewnić dowolną eksploatację Krakowa, bo przecież o zbyt w Grzegórzkach iść mu nie może, one bowiem nie potrzebują fabryki wody sodowej z powodu ubóstwa tamtejszych mieszkańców.

Tych wszystkich względów władza owa nie wzięła w rachubę widocznie; natomiast, co najboleśniejsza, ktoś rzucił nieszczęśliwy frazes: „Chcę popierać w moim powiecie przemysł, choćby żydowski“. Słowa te muszą wywrzeć przykre wrażenie, nie trzeba bowiem zapominać, że popierając przemysł czy handel żydowski, podcina się przemysł i handel katolicki, zamyka im drogę raz na zawsze, obok bowiem żydowskiego już ani podnieść się, ani rozwinąć nie mogą; takie też właściwości chwastu żydowskiego, zbyt dobrze są znane.

Oprócz rzucenia smutnego frazesu, władza owa popełniła jeszcze jeden błąd. Odpowiednia dla fabryki woda nie znajduje się w Grzegórzkach i dlatego wodę do przerabiania zobowiązał się petent brać z otwartej studni sąsiedniej gminy Piaski. Wody tej z Piasków zaczerpnięto do analizy w grudniu czy styczniu. W takiej porze zimowej nie bierze się przecież wody do analizy z otwartej studni, bo wtedy wiele naturalnych warunków składa się na to, że woda korzystnie przedstawiać się może; do analizy zaczerpnąć trzeba wody w lipcu lub sierpniu, a wtedy mogą się w niej pokazać rozmaite niespodzianki tego rodzaju, że woda może się okazać nieprzydatną do użycia. Doświadczenia, zrobione gdzieindziej powinny tu być nauką i odradzać spiesznie popieranie przemysłu żydowskiego, gdy idzie także o zdrowie łatwowiernej ludności. Zresztą czy możliwą jest taka kontrola, że ów petent będzie brał wodę tylko z Piasków? Chyba tam będzie siedział strażnik finansowy, jak w gorzelniach, gdzie przecież jeszcze niespodzianki niewykluczone.

Nie chcę rozbierać pytania, czy jest przemysłem taka fabryka wody sodowej, mieszcząca się w jednej izbie, zatrudniająca dwóch parobków i przerabiająca wodę bardzo prymitywnie. Niech w tem rozpatrzy się raczej władza. My chcemy przemysłu, ale chrześcijańskiego i wychodzimy z zasady, że zwłaszcza w warunkach, jak powyższe, żydowskiego przemysłu popierać nie należy!

Kasyno powszechne, w pierwszą sobotę po Świętach (11 b. m.), urządza zebranie towarzyskie. Na program złożą się popisy wokalne i muzyczne wybitnych amatorów i amatorek, oraz koncert muzyki wojskowej.

„Zawsze oni“. Korupcja nie na żarty rozwielmożniła się między żydowstwem w Krakowie: z Kazimierza, Stradomia i ulicy Grodzkiej. Nie jednego może zdziwić z czego właściwie żyją ci, co w złotych binoklach, zasadzonych na garbatych nosach, wystawają lub kręcą się całemi dniami po chodnikach najruchliwszych ulic? Powoli jednak liczba ich w mieście zaczęła maleć i niektóre osobistości o wybitnych wschodnich rysach, zaczęły znikać. Zapyta kto, gdzie się oni mogli podziać? — Są! są wszyscy, tylko schowani przed światłem dziennym. Ale od czasu do czasu są widziani, to jest wtedy, gdy w kurytarzach gmachu św. Michała defilują przed bawiącymi tam interesantami pod opieką straży, wyczekując swego „interwiewu“ z sędzią śledczym. A mają panowie sędziowie śledczy dużo z nimi do roboty i zdaje się, że będą mieli jej coraz więcej, jeżeli korupcja oszustwa i złodziejstwa w tym stopniu co do'ąd między żydami wzmagać się będzie. Początek rozpraw karnych dała sprawa szpiegostwa Strumpfnerów. W śledztwie zaś zostają sprawy defraudacji cłowej, sprawa kradzieży tabacznej, sprawa przemytnictwa spirytusowego (15.000 litrów), wreszcie przybyła jeszcze sprawa oszustwa przy poborze do wojska. W areszcie śledczym znajdują się Guttmann, Strumpfner, Simon Malles i Eljasz Rittermann, których zaprotegowali na mieszkanie w gmachu św. Michała p. Horak oficjał policji i Br. Karcz inspektor policji. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy dr Czyszczan. Spodziewać się można znacznego wyniku, gdyż sprawa ma znaczenie dość poważne dla aresztowanych. Tak więc żydkowie są wszędzie a więc ich nie brak i w kryminale!

Ciekawe! W *Dzienniku Polskim* czytamy. „W tym roku przypadają święta wszystkich obrządków razem, sklepy więc będą wszystkie pozamykane i Lwów będzie miał wyjątkowy wygląd miasta chrześcijańskiego. Dyrekcja poczt atoli, widocznie za daleko posuwa gorliwość swoją i mając widocznie wzgląd chyba naj—muzułmanów, których we Lwowie jak wiadomo nie ma, a którychby święta nie obchodziły wydała rozporządzenie, aby w czasie świąt Wielkanocnych listonosze stawili się do zwykłej popołudniowej służby, chyba tylko po to, aby listy niedoręczone nieobecnym w domu i sklepach adresatom poroznoszone w dniu następnym... Ciekawym jest równie szczegół, że służba wyznania żydowskiego uwalnianą bywa na lwowskiej poczcie w święta żydowskie od zajęć. Chrześcijańska w święta katolickie musi pracować, a podczas świąt żydowskich musi zastępować żydowską“. Rzeczywiście bardzo ciekawe!

Z Czerniowiec. Przed kilku dniami donieśliśmy za *Gazetą Czerniowiecką*, o dwóch przykrych wypadkach nieposzanowania uczuć ludności chrześcijańskiej w Czerniowcach. Otóż w jednym z tych wypadków, mianowicie w sprawie krzyża na Klokuczce, zaszedł fakt nowy. Za zezwoleniem władzy duchownej, magistrat usunął krzyż z gościńca i przeniósł go na górę Habsburgów. Ludność nie przeszkadzała temu, ale w nocy ktoś wykopał krzyż i przeniósł go napowrót na dawne miejsce na gościńcu.

Ruskie zgromadzenie poufne. Jak wiadomo, zwołany przez posła Ostapczuka na 30 z. m. wiec ludowy w Tarnopolu, zakazany został przez tamtejsze starostwo, z powodu grasującej epidemji tyfusowej, tudzież wskutek gorączki emigracyjnej i tak dosyć zaprzątającej umysły włościan. Poseł Ostapczuk chcąc na swojem postawić, zwołał na 2 b m. zgromadzenie za zaproszeniami, a mianowicie do pawilonu w tarnopolskim Ogrodzie miejskim. Około 150 włościan i kilkunastu księży zjawiło się w oznaczonej porze, zjawił się jednak także komisarz rządowy w asystencji żandarmów, który od każdego z obecnych żądał okazania zaproszenia. Na sali byli także obecni poseł Romańczuk i redaktor *Radykała* Budzynowski, który na wezwanie komisarza, by wylegitymował się zaproszeniem, odpowiadał drwinkami. Nim ks. Merunowicz z Berezowicy wielkiej, przystąpił do zagajenia zgromadzenia, zainterpelował go komisarz rządowy, czy w myśl obowiązujących przepisów, zna wszystkich obecnych.

Gdy ks. Merunowicz nie udzielą odpowiedzi, ko-

misarz rządowy w imieniu prawa rozwiązuje zgromadzenie i wzywa do rozejścia się.

Wtem wysuwa się z tłumu do stołu prezydjalnego Budzynowski i woła do zgromadzonych, czy zgadzają się, by on objął przewodnictwo, na co wszyscy odpowiadają *„sławno“*. Komisarz ponownie oznajmia, że zgromadzenie jest rozwiązane. Wówczas zrywa się Budzynowski pełen oburzenia i zapytuje komisarza, jakiem prawem i na jakiej podstawie to czyni. Gdy komisarz ponownie oświadcza, że zgromadzenie rozwiązane, rozpoczyna się ciekawy djalog.

Budzynowski: — Kto pan jesteś, ja pana nie znam, masz pan legitymację? pokaż ją pan!

Komisarz: — Proszę się hamować, gdyż w innym razie aresztuję pana.

Budzynowski: — Jakiem prawem pan tu przyszedłeś? Nikt tu pana nie zaprosił!

Komisarz (zwracając się do żandarma): — Aresztować go.

Budzynowski: — Tem samem prawem ja pana każę aresztować! (ironizując komisarza i zwracając się do żandarma): Aresztować go!

Tymczasem kilku włościan podniosło Budzynowskiego na barki swe i z okrzykami: „Niech żyje Budzynowski!“ wychodzą z nim ze sali. Reszta włościan i księży z okrzykiem: *„Pidem tam gde Budzynowskoho prowadiat“*, towarzyszą Budzynowskiemu, którego żandarm wziął pod swoją opiekę. — Podczas tej sceny, zbliżył się do komisarza rządowego poseł Romańczuk i odezwał się do niego słowami: „Robię pana uważnym, że poruszę to w radzie państwa, a skutki panowie sobie przypiszecie“.

Wszyscy zgromadzeni udali się teraz do starostwa, dokąd żandarm poprowadził Budzynowskiego. — Po dłuższem przesłuchaniu w starostwie, Budzynowskiego odstawiono pod eskortą żandarma do sądu, skąd go do tej chwili na wolność nie puszczono.

Z Jasła piszą do nas dnia 2 kwietnia:

Grono nauczycieli gimnazjum w Jaśle na posiedzeniu dnia 1 b. m., uchwaliło, na podstawie wniosków przedłożonych przez nauczyciela Celestyna Lachowskiego wysłać na ręce radcy dworu dra Piętaka, jako prezesa Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, polecenie do Wydziału Towarzystwa, aby tenże starał się wyjednać u wysokiego rządu następujące zmiany w projekcie rządowym regulacyi płac nauczycieli szkół średnich:

1) Płaca zasadnicza nauczycieli wszystkich szkół średnich ma być zrównaną z płacą urzędników IX rangi, podwyższoną wedle projektu rządowego.

2) Dodatek funkcyjny dyrektorów wszystkich szkół średnich podwyższa się na 500 złr.

3) Awans do rangi VIII z reguły następuje po 10 latach służby od chwili nadania posady. Po 4 pięcioletnim dodatku, otrzymuje nauczyciel rangę VII. Dyrektorom zasłużonym na polu szkolnictwa lub literackiem, może być przyznana VI klasa rangi.

4) Normalny wymiar godzin ważny jest i dla suplentów. Suplenci otrzymywać będą remuneracyę w stosunku do godzin wykładowych: egzaminowani z filologji za godzinę 60 złr. z innych przedmiotów 50 złr., za gimnastykę i rysunki 40 złr., nieegzaminowani zaś za te same przedmioty 48, 40 i 32 złr. Wynagrodzenie jednak suplenta nieegzaminowanego nie może być niższe niż 800 złr. egzaminowanego nie może być niższe niż 1000 złr. Lata spędzone na suplenturze po otrzymaniu suplenckiego dodatku starszeństwa, liczą się przy udzielaniu dodatków pięcioletnich i przy posuwaniu do wyższej rangi.

Nauczycielom rzeczywistym i profesorom, którzy więcej niż 5 lat spędzili na suplenturze po złożeniu egzaminu, mają być następne lata suplentury, choćby dodatku starszeństwa jako suplenci nie pobierali, policzone przy wymiarze kwinkweniów i ze względu na rangę. Lata służby spędzone w charakterze asystenta i suplenta szkół średnich, liczą się przy wymiarze emerytury od dnia wstąpienia do służby.

5) Jeżeli nauczyciel więcej godzin jest zajęty w szkole, niż wynosi normalny wymiar dla nauczycieli, a stan taki przeciągnie się tak długo, iż nauczyciel przynajmniej 9 godzin więcej był zajęty, to za każdą godzinę ma on prawo do wynagrodzenia w stosunku remuneracyi pobieranej przez suplenta egzaminowanego.

Oprócz tego grono uchwaliło również polecić staraniom Wydziału Towarzystwa, wniosek nauczyciela Lachowskiego odnoszący się do wniesionego przez wysoki rząd projektu o pensjach wdów i sierót tej treści:

Przy wymiarze zaopatrzenia dla wdów i sierót po nauczycielach szkół średnich, bierze się za podstawę wysokość ostatniej płacy nauczyciela w stosunku do wysokości płacy urzędników państwowych.

Wdowa więc po nauczycielu pobierającym 5 dodatek pięcioletni, ma pobierać pensyę wyznaczoną dla wdów po urzędnikach VII rangi.

Z Bochni piszą do nas: W ciągu postu odbyły się tutaj wieczornice, urządzone staraniem tutejszego „Sokoła“. Wieczornice te noszą na sobie charakter patrjotyczny, bo wszystkie odczyty, deklamacje i śpiew naszych dzielnych lutnistów odnoszą się do historji porozbiorowej. I tak: d. 29 lutego był odczyt ks. prof. Foxa o Kościele w Polsce w ostatniem stuleciu. Dnia 7 i 21 marca odbyły się odczyty z dziejów porozbiorowych prof. E. Kozłowskiego, a 28 marca miał prof. Bryl odczyt p. t.: „Powstanie Listopadowe w pieśni“. Odczyt prześliczny zachwycił wszystkich, a urok był tem większy, że p. Nodzyńska zadeklamowała nam „Bitwę Racławicką“ Lenartowicza, a popisy gimnastyczne tutejszych uczniów szkół normalnych i wspaniała piramida przy oświetleniu bengalskiem, dopełniły uroku.

Za takie uczty duchowne, które podnoszą umysł i odrywają je od rzeczy ziemskich, niech nam wolno będzie podziękować drowi Wciśle, prezesowi naszego „Sokoła“, który w tym duchu ożywił całe miasto, a młodszemu pokoleniu wskazuje drogi wznioślejsze, bo oparte na budzeniu miłości Ojczyzny. Niech więc ta wdzięczność będzie zapłatą za te zasługi, a zachętą dla innych miast prowincjonalnych.

Z Wiednia. Strejk strażaków pożarnych trwa w dalszym ciągu. Radca Friebeis postawił następujące ultimatum: Ukaranie dyscyplinarne strejkujących, za przestąpienie regulaminu służbowego, dymisja zupełna ośmiu członków komitetu strejkującego i zdegradowanie trzech wachmistrzów. Ultimatum zostało odrzucone i komitet ma się udać ze skargą do cesarza.

Głodomor Succi piąty już dzień pości. Dla rozrywki fechtuje się codziennie. Na sile nic nie stracił i z lekkością przebył pięć pięter, udając się do fotografa. Wiele dam go odwiedza i zarzuca pytaniami. Succi z elegancją odpowiada.

Prywatny urzędnik Rudolf Hoffmann przed sześciu miesiącami stracił swoją żonę. Zostawiła mu córeczkę i umierając, zaklinała go, aby ją starannie wychował. Hoffmann był jednak niepocieszony i otwarcie mówił, że ciosu nie przeżyje. Wczoraj w swojem mieszkaniu przy Landstrasse, zastrzelił nietylko siebie, ale i nieszczęśliwe dziecko.

Fałszywa gra. W jednym z klubów peszteńskich złapano na fałszywej grze w ferbla wybitną osobistość. Był nią adwokat Babo, członek parlamentu, reprezentujący w Izbie deputowanych, jeden z najważniejszych okręgów wyborczych na Węgrzech. Fałszerz błagał o łaskę i komitet klubowy zgodził się pod warunkiem, że się wykreśli ze wszystkich klubów. Dzienniki żądają, aby złożył mandat poselski i wyjechał za granicę.

Dla Papieża. P. Jan Wielicki, mieszkaniec miasta Warszawy, emeryt, opracował książkę do nabożeństwa p. t. „Zdrowaś Marja“. Egzemplarz tej książki we wspaniałej oprawie z rycinami, umyślnie do tego egzemplarza kolorowanemi, z dedykacją łacińską, autor ofiarował Ojcu św., który ją przyjął.

Panorama Berezyny. Znany literat. p. M. Wołowski pisze o tem dziele z Berlina, gdzie właśnie bawi: „Widziałem sporą ilość dzieł tego rodzaju i przyznaję, że w pewnej części tylko oczom moim uprawiedliwił się rozgłos nowego dzieła. Główny kulminacyjny punkt panoramy, to jest przejście przez dwa mosty na wąskiej a tylko rozszerzonej bagniskami rzeki, wydaje mi się zamazanym, mało plastycznym i na widzu wraż nia nieczyniącym. Ów most historyczny, który się trzykrotnie załamał pod kołami armat i konnicy, przedstawia jakby jednę zbitą masę, w której niepodobna ludzi od siebie odróżnić. Masa ta, zmieszana z sobą i mojem zdaniem, może niekompetentnem, nieuplastyczniona, jak należy.

Ten sam niedostatek uderzył mnie w moście drugim, a lubo go wynagradzają pierwszoplanowe grupy i szczegóły, jak np. tu i ówdzie rozrzucone karety, sanki i powózki, a między niemi powóz z paru aktorkami francuskiemi, przecież nad główną treścią obrazu wartoby jeszcze popracować nieco. Za to pejzaż jest niedościgniony w wykonaniu i czyni wrażenie kolosalne. Grupa, złożona z Napoleona, siedzącego na bębnie przed stosem, na którym palą chorągwie i niezdobyte dotąd sztandary, aby się w ręce nieprzyjaciela nie dostały, na tle szóstego szwadronu i sztabu cesarza, stojącego po za nim, jest również przepyszna, jak i szarża lecących na pomoc Neyowi kawalerzystów. Obecnie panoramę już stroją w przybory realne, a więc łączą ją materjalnie z widzem, stać mającym pośrodku pola pomostu, jeszcze więc prawdopodobnie po skończeniu tej czynności zasadnicze a uderzające nierówności wyrównywane i wypunktowane zostaną“.

Najmniej słońca z pośród wszystkich krajów europejskich, wedle obliczenia pewnego niemieckiego meteorologa, przypada w udziale Szkocji. Największą liczbą dni słonecznych cieszy się natomiast Hiszpanja.

Dybowski opuścił Paryż, udając się na swe nowe stanowisko dyrektora rolnictwa w Tunetanji.

Przepowiednie. Donosiliśmy wczoraj o niezwykłej dziewczynie w Paryżu, która bawi się w proroctwa. Nazywa się ona Cuesdon.

Sprawozdawca paryskiego *Tempsa* pisze o swej wizycie u p. Cuesdon mniej więcej, co następuje: Mieszka ona z rodzicami rue de Paradis, ojciec jej jest adwokatem prowincjonalnym, zamożny. Córka, która według tegoż sprawozdawcy robi bardzo przyjemne wrażenie osoby, mogącej mieć 22—23 lat, do 1894 r. prowadziła spokojne życie w mieście prowincjonalnem, z rodzicami, d. 5 sierpnia r. 1894 uległa halucynacji, która trwała przez kilka godzin. W rok później d. 5 sierpnia 1895 r. ekstaza powtórzyła się i trwała przez trzy dni.

Według jej opowiadania ukazał się jej 8 sierpnia Archanioł Gabrjel, który posługuje się jej pośrednictwem, „dla zapowiadania ludziom ważnych wypadków i doprowadzenia ich do miłości Zbawiciela i praktyk religijnych“.

Sprawozdawca *Tempsa* zadawał jej najpierw pytania co do przeszłości i teraźniejszych stosunków swojej osoby, „odpowiedzi były dosyć dokładne, a co do przeszłości i teraźniejszości prawdziwe.“

W liczbie tłumów, które obecnie odwidzają mieszkanie p. Cuesdon, znalazł się też dawny bulanżysta, Charles Chincholle. Zdaje on ze swojej wizyty sprawę w paryskiem *Figaro*, pod tytułem „Chez l'ange Gabriel“, a część polityczna jego rozmowy brzmi, jak następuje:

— Przyjdzie ktoś, który panu dużo zrobi pracy — mówiła panna Cuesdon w halucynacji.

— Czy nowy Boulanger?

— Nie, ktoś, kogo nikt nie zna.

— Czy należy do Orleanów?

— Nie szukaj w tej stronie. Orleanowie panowali, oni nie pozyskają już monarchji.

— Czy wrócą Napoleonowie?

— Nie szukaj w tej stronie. Tego, który przyjdzie, nikt nie zna. Żył ciągle za granicami naszemi. Pomimo to jest naczelnikiem, który nas uwolni.

— Czy mogę zapytać o rząd obecny?

— Stronnictwo radykalne chciało uciskać. Nie może zatem trwać długo. Niezadługo gabinet runie. Jeszcze sześć tygodni a zobaczysz. Podróż zaprojektowana przez p. Faure zostanie odłożona. Widzę wielkie komplikacje za granicą.

P. Chincholle w dalszym ciągu streszcza przepowiednie, jak następuje:

„Niedługo zatarg europejski. Taka wojna, że wszystkie narody w niej wezmą udział. Mapa geograficzna ulegnie zmianie. Mniej narodów, więcej krajów, Francja o połowę zmniejszona. Ale przedtem u nas rewolucja okropna. Nowa komuna, wobec której dawna była niczem. Paryż w ogniu, Sekwana krwią płynąca“.

„La grande dame“. Pod tym tytułem wychodzi w Paryżu miesięcznik, poświęcony tylko kobietom, należącym do wielkiego świata. W ostatnim numerze pomieszczoną jest sylwetka cesarzowej austrjackiej Elżbiety. Autor świetnem piórem skreślił dzieje jej życia od najmłodszych lat. W przyszłym numerze będzie podaną sylwetka arcyksiężnej Marji Teresy, żony arcyksięcia Karola Ludwika.

Zabawna anegdota. Z życia zmarłego poety niemieckiego, Ottona Roquette, opowiada długoletni jego przyjaciel zabawne zdarzenie. Do obowiązków Roquette'a, za pobytu jego w Darmsztadzie, należał zarząd bibljoteką szkoły politechnicznej. Pewnego razu przychodzi student, który poety nie znał—i pyta, czy mógłby pożyczyć *Waldmeister's Brautfahrt*, gdyż wiele słyszał o tej pięknej książce. Bibljotekarz wręcza mu swoje dzieło, student książkę otwiera, potem szybko zamyka i oddaje. „To są wiersze! — woła z oburzeniem — a ja wierszy nie czytuję!“ — i szybko opuścił bibljotekę.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Niezwykły koncert zapowiada się po świętach, bo — koncert dzieci. Chór złożony przeszło z 100 głosów młodzieńczych wykona z towarzyszeniem orkiestry „Życie cyganów“ Schumanna i „Powrót jaskółek“ Knipperta. Koncert odbędzie się staraniem i pod kierunkiem prof. tutejszej szkoły ewangelickiej p. Buczka.

* Najbliższy wieczór „Lutni“ odbędzie się w środę d. 15 b. m. W wieczorze wezmą udział, znana z świetnego głosu śpiewaczka p. Strzelecka, pianistka p. Kopfówna, a zaś pp. Bylicki, Lewinger i Sandoz, zainaugurują wieczór odegraniem Tria Saint Saënsa. Znaczną część programu zajmują chóry, które wystąpią z szeregiem nowych utworów Jareckiego, Maszyńskiego, Schuberta, Wagnera i innych.

* Helena Modrzejewska zapadła ciężko na zdrowiu skutkiem silnego krwotoku. Znakomita artystka pragnie powrócić do Europy.

* Nowa dyrekcja lwowska: pp. Bandrowski i Heller, inaugurują swoje rządy w teatrze skarbkowskim przedstawieniem, na które złożą się: „Damy i Huzarzy“ Fredry i „Łobzowianie“. W „Łobzowianach“ rolę Tomka odegra p. Żelazowski.

* Ostatni numer *Chochlika krakowskiego* przynosi wiele ciekawych, a cięto napisanych artykulików. Tekst zdobią wykwintne i dowcipne rysunki. Jako nowość *Chochlik* wprowadza specjalny dodatek dla „pięknych mężatek“.

* Dwa pisma warszawskie *Kurjer Codzienny* i *Kurjer Warszawski* ogłosiły konkursy z wysoką nagrodą 1000 rubli dla najlepszej nadesłanej pracy. *Kurjer Codzienny* rozpisał konkurs z terminem 1 listopada br. na powieść obyczajowo-społeczną, zawierającą najwyżej 10.000 wierszy druku, *Kurjer Warszawski* zaś na dramat, komedję poważną lub wesołą, wypełniającą cały wieczór w teatrze. Sztuki będą po zaleceniu przez jurorów wystawione bezimien-

nie w teatrze Rozmaitości w Warszawie. Autor sztuki najbardziej scenicznej i cieszącej się największem powodzeniem, otrzyma 1000 rs., a niezależnie 300 rs. od dyrekcji teatrów warszawskich i 5% dochodu brutto z pięciu pierwszych przedstawień. Druga nagroda w konkursie *Kurjera Warszawskiego* wynosi 500 rubli. Termin nadsyłania utworów do 1 czerwca 1897 roku.

* Donoszą z Warszawy, że p. Zygmunt Przybylski, który z d. 6 b. m. zdaje dyrekcją teatru lwowskiego w ręce pp. Bandrowskiego i Hellera, zamierza stanąć na czele jednego z teatrów letnich w Warszawie.

* Niebywałe powodzenie towarzyszy Józefowi Hofmanowi w podróży art. po Rossji. W Moskwie dał znakomity ten pianista koncertów 11, w Petersburgu 10 a jakkolwiek w ostatniem mieście sala koncertowa mieści 4,600 widzów, bilety za każdym razem były do tego stopnia rozchwytywane, że po świętach odbędą się tamże jeszcze 4 koncerty naszego wirtuoza.

* Rada szkolna w Londynie zaprowadziła z d. 1 marca w zakładach publicznych naukę fortepjanu — bezpłatną. Biedni ludzie!

HUMOR.

Prima aprilis, to dzień jest prawdy,
Albowiem ludzie starzy i młodzi
W dniu tym się szczerze przyznają zawdy,
Że jeden zręcznie drugiego zwodzi.

— Co? mąż ci wprost odmówił sukni? I ty nie zemdlałaś?
— Teraz koniec miesiąca, ale po pierwszym gdy odbierze pensję, no!...

— Panie profesorze, czy mogę napisać na moim kajecie ćwiczeń francuskich, dedykację dla mojej przyjaciółki Halinki? — pyta mały Antek.

— Oskarżony, zeznania wasze nie zgadzają się w żadnym punkcie z zeznaniami waszego wspólnika zbrodni.
— Bardzo wierzę, proszę pana sędziego, każdy musi się starać wybrnąć na swój sposób.

Hrabia X przyjeżdża w tych dniach dorożką z kolei Terespolskiej do hotelu Europejskiego w Warszawie.
— Ile się należy? — pyta się dorożkarza.
— Ze trzy rubelki, proszę wielmożnego pana.
— Przecież nie pytam ile za konia, ale za kurs.

— Powiedz mi mój przyjacielu, co to jest buchalterja podwójna?
— A no, rzecz łatwa do zrozumienia, jeżeli pożyczysz u Icka lub Szmula 100 reńskich, a wydasz rewers na 200, to masz buchalterję podwójną.

— Tak, panie Feinbube, mówię ci najprościej,
Że Iks jest człowiekiem bez żadnej wartości.
— Co mi pan tam pleciesz za jakiesz androny,
Przecież on gotówką ma ze dwa miljony!

Szarady.

I.

Zgadnijcie tę szaradę, jeżeli zechcecie.
Pierwsza bywa zabawą, w niej są *drugie*, *trzecie*.
Drugie, *czwarte* i *trzecie*, dostatek dowodzą,
Jak również *pierwsze*, *trzecie*, tuż za biedą chodzą.
Wspak *czwarte* i wprost *trzecie*. dzielą nam zabawę,
Ale często są nudne, jeśli kto ma sprawę.
Trzecia, *czwarta* pomaga do wzrostu i życia.
Czwarci, *trzeci* słnżą li tylko do ludzi zabicia.
Wszystka, chociaż się zdaje, że uczonym znana,
A jednakże dokładnie dotąd niezbadana.

II.

Pierwszej i *drugiej* nie życzę wam,
Jeśli nie dobrą ma jeszcze być;
Bo tak wy równie, jak i ja sam,
Przyznacie, że z nią trudno jest żyć.
Drugiego z trzecim w pośród wód znasz,
A *druga*, *trzecia*, chociaż nie płynie,
Często ją także na wodach masz
Wszystka zaś z wiosną, z piękności słynie.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 74.

Bojan, Bojan rycerz dzielny
Stanął, śmiało wśród swej braci,
A przywdziawszy strój uiedzielny
Na sukmance nic nie traci,
Owszem z wdziękiem ją przymierzy
Tą góralską gunkę białą,
Coć została po macierzy
Na spuściznę jego całą.
I spogląda dumnem okiem
Na Gewontu białe szczyty,
Co tam kryją pod obłokiem
Swoje turnie i granity,
Na tę ziemię ukochaną, strojną
W takie blaski, czary,
A rozdartą, rozszarpaną,
Jak te turnie i te jary.

Dobre rozwiązanie przysłali Panowie i Panie: Maksymiljan Chrobaczyński, Fr. Ks. Wojnarski i Władysław Kubas z Krakowa; Kamilla Rożańska, S. S. uczeń VIII kl. gimn. i Zygmunt Uścieński z Bochni; Franc. Chrzanowicz z Kuryłówki; Kółko rolnicze z Małej; Olimpja Puszczyńska z Przecławia; Antoni St. Bassara z Hadykówki; Czesław Smołucha z Jazowska; Zocha Pindelska z Wadowic i Kazimierz Domain z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Dzisiejsze poranne depesze przyniosły sensacyjną wiadomość, że senat francuski na wczorajszem posiedzeniu uchwalił porządek dzienny dep. Milliarda brzmiący, jak następuje: „Senat uważa wyjaśnienia rządu za niedostateczne i oświadcza, iż rząd nie posiada jego zaufania“. Prezes ministrów Bourgeois prowokował tę uchwałę oświadczeniem, iż nie może złożyć żadnych dalszych wyjaśnień w kwestji egipskiej, ponieważ ponowne obrady mogłyby wywrzeć niekorzystny wpływ na toczące się rokowania i osłabić powagę konieczną dla rządu. Konkluzją krótkiego przemówienia Bourgeoisa było, iż rząd odmawia odpowiedzi na postawione interpelacje. Wotum nieufności uchwalone zostało większością 155 głosów przeciwko 85 głosom, poczem senat odroczył obrady do dnia 21 kwietnia, stawiając na porządku dziennym najbliższego posiedzenia dyskusję nad kredytem madagaskarskim. Bourgeois natychmiast po posiedzeniu senatu udał się do prezydenta Faura i odbył z nim długą konferencję. Bezpośrednio potem odbyła się rada ministrów, która uchwaliła jednomyślnie, iż wobec wotum zaufania, otrzymanego przez Izbę poselską, rząd ma obowiązek pozostać u steru władzy bez względu na wotum nieufności senatu. Przesilenie konstytucyjne zdaje się być przeto nieuniknione i wybuchnie zapewne zaraz po świętach. Gabinet Bourgeoisa wystąpi prawdopodobnie z programem rewizji konstytucji, polegającej przedewszystkiem na reformie, lub nawet na skasowaniu senatu.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 4 kwietnia. *Kraj* zaprzecza wiadomości o odmownej odpowiedzi co do utworzenia w Warszawie rady adwokackiej. Kwestja ta nie była jeszcze roztrząsana.

Petersburg 4 kwietnia. W dniu wczorajszym otrzymano wiadomość o zgodzeniu się Włoch na przepuszczenie do Abisynji oddziałów Czerwonego Krzyża. Według gazety *Now. Wremj.*, pomoc wysyłają także Włochy w ciągu dwóch tygodni.

Konstantynopol 4 kwietnia (w południe). Silne wrażenie sprawiają tu rokowania nawiązane przez ekumeniczny patrjarchat z ambasadą rosyjską i z rządem tureckim. Wydany ma być niebawem dekret ogłaszający zniesienie schyzmy bułgarskiej, proklamowanej w roku 1872, uznanie bułgarskiego kościoła narodowego, jako samoistnego, oraz egzarchatu jako metropolji dla Bułgarji i wschodniej Rumelji z siedzibą w Zofji. Książę Ferdynand odwiedzić ma ekonomicznego patrjarchę.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Paryż 4 kwietnia (w południe). Uchwała senatu, oznaczająca przyszłe posiedzenie senatu na dzień 21 kwietnia, ma najdonioślejsze znaczenie ze wszystkich wczorajszych uchwał, powziętych przez senat. Izba deputowanych odroczona jest, jak wiadomo, do dnia 19 maja. Wobec tego Izba będzie musiała być zwołana w kwietniu, ponieważ senat będzie chciał znacznie zredukować madagaskarskie kredyty. Senat zamierza wysłać osobną deputację do prezydenta Faure'a, aby go należycie poinformować o znaczeniu opozycji senatu.

Londyn 4 kwietnia (w południe). *Times* ogłasza bezimienny list, którego autor dowodzi, przytaczając konkretne wypadki, że Francuzi dostarczali Abisynji broni i amunicji przez Obok i Dzibuti. Autor listu oskarża francuskiego gubernatora Obokn, że zaopatrzył Menelika wielką ilością amunicji a otrzymał w zamian 1.300 mułów na wyprawę do Madagaskaru.

Petersburg 4 kwietnia (w południe). *Prawit. Wiestnik* ogłasza tekst umowy pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją, o zarządzeniach prewencyjnych na austrjacko-rosyjskiej granicy.

Zofja 4 kwietnia (w południe). Książę bułgarski pozostanie podczas Świąt Wielkanocnych w Konstantynopolu.

Konstantynopol 4 kwietnia (w południe). Książę Ferdynand bułgarski modlił się w wielki piątek w katolickiej kaplicy francuskiej ambasady.

Rzym 4 kwietnia (w południe). Menelik zamierza święta Wielkanocne przepędzić w Makalle. W obozie włoskim krążą pogłoski o zamachu na Ras Makonnena. Sprawcą zamachu miał być podobno Ras Mangasza.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszuy (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minnt 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po połudnu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 40 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4-go kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod	101	10	Anglobank	166	50
„ srebrna	101	20	Union	302	—
„ 4% złota	122	10	Bankverein	142	75
„ 4% koronowa	101	30	Akcje Länderbank	244	—
Akcje banku au.-w.	981		„ kol. Kar. Lud.	221	25
„ kredytowe	366	—	„ „ lwowsko-czerniow.	292	50
Londyn	120	35	„ „ połudn.	96	75
Napoleony	9	53½	Elbenthal	285	50
Dukaty	5	66	Nordbahn	—	—
Marki	58	77½	Staatsbahn	349	37
4% Renta węg. kor.	99	—	Alpin	82	80
4% „ „ złota	122	—	Akcje tytoniowe	—	—
Losy prem. węg.	160	—	Ruble	126	75
Losy tureckie	58	20			

Usposobienie giełdy słabe.

Berlin 4-go kwietnia.

Banknoty austr.	169	95	4% Listy likw. pol.	67	80
Krótki Wiedeń	169	80	Renta włoska	83	—
Banknoty ros.	216	40	Akcje austr. kred.	228	80
Listy zast. pols.	216	50	Ultimo ruble	216	50

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

MATTONIEGO
GIESSHÜBLER
naturalna woda mineralna
SZCZAWA ALKALICZNA
jako źródło lecznicze od setek lat uznane we wszystkich chorobach utrudnionego **oddychania i trawienia**, **gośćcu**, **katarach żołądka i kiszek**. Szczególniej dla dzieci, rekonwalescentów i w czasie. (1)
Najlepszy napój dyetetyczny i orzeźwiający.
HENRYK MATTONI w Giesshübl Sauerbrunn.

Płyty izolacyjne
asfaltowe, z ołowiem, oraz z filcu angielskiego
Papa dachowa
w najlepszym gatunku. **SMOŁA DESTYLOWANA** (*Carbolineum*), etc., wyłączna sprzedaż
Fr. Mossoczy i St. Pytlarski
Kraków, Bracka 5. (Telefon 202).

Bajecznie niska cena
prenumeracyjna
„Chochlika krakowskiego“
pisma ilustrowanego, humorystycznego.
Półrocznie tylko 2 złr., kwartalnie 1 złr.
Biuro Wydawnictwa:
Kraków ul. św. Jana 14.



Kathreinera
KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA
użyta jako dodatek do kawy ziarnistej jest
jedynie zdrowym napojem.
Dostać można wszędzie. ½ kg. 25 ct.
Baczność! Z powodu lichych naśladownictw trzeba zwracać uwagę na oryginalne paczki z nazwiskiem
Kathreiner

Oświadczenie.

Kto ma tylko jakie takie pojęcie na jakie szykany i koszta wystawiony jest dzisiaj fabrykant preparatów spirytusowych przy tak nie normalnie wysokim podatku od spirytusu, ten łatwo pojmie, że nas mogą zmuszać tylko szczególniejsze powody do tego, iż nasz nowy antiseptyczny środek na zęby Odol w roztworze alkoholicznym publiczności sprzedajemy. Rzeczoznawca wie bardzo dobrze, że naszym antiseptykiem moglibyśmy zrobić pastę lub krem na zęby. To byłoby dla nas dogodniej i łatwiej. A ponieważ my tego nie uczynili, to tylko w tem przekonaniu i jasnym dowodzie, że zęby uwolni się od psucia codziennem czyszczeniem płynem antiseptycznym, a zatem zdrowo je utrzymamy. Czyszczenie zębów proszkiem i pastą nie może je nigdy uchronić od psucia, a to z tego powodu, że właśnie te miejsca, które najprędzej zaczynają gnić, jak tyły zębów trzonowych, rysy i dziury zębów i t. d. nie bywają dotknięte ani proszkiem, ani pastą. Tak dalej odbywa się gnicie. Płyn może wszędzie wniknąć, a jeżeli działa antiseptycznie, w takim razie niszczy wszystkie pierwiastki psujące zęby. Nie mieliśmy antiseptycznego środka niszczącego grzybki i pierwiastki rujnujące zęby, nie uwzględniając jadowitych i nadwyrężających zęby antiseptyków, jak sublimat i t. d. przed pojawieniem się Odolu. Odol działa pewnie. Bezwarunkowo pewne asepsio (uwalniające od gnicia i burzenia) dla ust i zębów pokazuje się przy użyciu Odolu, przez swój jedyny sposób, że wnika w błony mięśniowe i dziury zębów, zostawiając tu przeciwgnilny zapas, który godzinami działa. Zęby chroni się przez częste płukanie Odolem od pruchnienia, a nadpsute zęby zabezpiecza się od dalszego zniszczenia. Odolowi musimy bezprzecznie przyznać jako jedynie najlepszy środek ze wszystkich dotąd znanych do czyszczenia zębów i ust. Cena flaszki z tryskawką 1 zlr., cena ta jest umiarkowana mając na względzie, że flaszka wystarcza na kilka miesięcy. 911

Bodenbach, (Czechy) w Kwietniu 1896.

Fabryka Odolu, Bodenbach.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 zlr. 750

Niedziela dnia 5 Kwietnia b. r.

I. Barszcz z garniturem
Rosół z kluskami francusk.
Consomme temball

II. Mieszanina sos tartar
Mayonaise z raków
Choux-froid z kwiczołów
Szt. mięsa z rzodkiewką

III. Ragout baracie
Entrecotes z rusztu
Filet de veau à la Radziwiłł
Indyk z rożna

IV. Ciasta mieszane
Souflet czekoladowe
Ser — owoce — kawa.

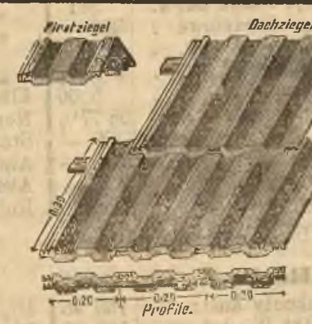
Buljon własnego wyrobu kilo po 4 zlr.

Praktykanta

z dobrego domu 825

do cukierni J. Baumana w Bochni

zaraz potrzeba.



Patentowane, podwójnie żłobione

Dachówki cementowe

z obu stron smołowcowane, poleca

krajowa fabryka dachówek cementowych

Tugendhat & Scherer

KRAKÓW,

Biuro: ul. Mikołajska L. 9.

Pokrycie dachówką cementową przedstawia następujące korzyści.

Wyjątkową wytrzymałość na wszelkie zmiany temperatury.
Zupełną nieprzemakalność tak podczas opadów deszczowych jak śnieżnych.
Lekkość i łatwość pokrycia.
Pokrycie dachu zachowuje zawsze proste kształty.
Dokładne przyleganie do siebie falców. 872 2 15
Pokrycie uskutecznionem być może nawet pod kątem 16.

Atesta na uskutecznione pokrycia:

Rafinerji nafty hr. Potockiego w Trzebini, kilku budynków dla c. k. Dyrekcji Salin w Wieliczce, Kasarni w Rakowicach, Gmachu Dyrekcji Policji w Krakowie, Budynku Uniwersyteckiego w Krakowie, Budynków gospodarczych Wnego Bałtazińskiego w Jasieniu, Wgo Dra Lemera w Sanoku, JWgo hr. J. Michałowskiego w Witkowicach, JWgo hr. Potockiego w Pisarach pod Krzeszowicami etc. etc. etc., można każdego czasu w naszem biurze przejrzeć.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 zlr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej. 953

Mieszkania do wynajęcia

975 zaraz: 2 6

Ul. Pawia Nr. 6. I piętro, 2 pokoje, kuchnia, przedpokój.
Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce) III ptr. 1 pokój, II ptr. 1 pokój, kuchnia.

Od 1-go Maja:

Ul. Pawia Nr. 6. III ptr. 3 pokoje, kuchnia przedpokój.
Ul. Stachowskiego Nr. 85. parter, 2 pokoje frontowe.
Ul. Krowoderska Nr. 151 (w uliczce) **sklep** i różnych **10 tanich** mieszkań po 1, 2, 3 pokoje z kuchniami i przynależnościami.

Od 1-go Czerwca:

Ul. Pawia Nr. 6. II ptr. 3 pokoje, kuchnia, przedpokój.

Od 1 go Lipca:

Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie II ptr. 4 pokoje, przedpokój, kuchnia, taras na ogrody.

Od 1-go Października:

Ul. Radziwiłłowska Nr. 19. Pańskie mieszkanie na parterze z 4 pokoi, przedpokój, kuchnia, taras z ogrodem i altaną.

Wiadomość u stróżów domów.

KAMIENICA

II ptr., nowa, wolna od podatku, dobrze się rentująca, przy ul. Lenartowicza, w Krakowie położona, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 8 do 10.000 zlr. Bliższa wiadomość w biurze adw. Dra Smolarskiego, Kraków Grodzka l. 15. 972 2-10

Zmiana mieszkania

Rządowo upoważniony, c. k. em. nadgeometra ewidencyjny

Wiktor Romański

mieszka obecnie, **Kraków, Wielopole 5,** i poleca wszelkie czynności swego zawodu P. T. Osobom interesowanym. 996 1-3

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego:** sukien, żakietek, okryć, rotund, i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką dokładnością.** 990 1 2

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej oraz modniarstwa wchodzące.

L. ŁATKIEWICZÓWA

Kraków, Mikołajska l. 5, I piętr.

Chrześcijański TANI BAZAR

W KRAKOWIE

poleca tanie **meszty** do gimnastyki, **chodaczki, Kapelusze** słomkowe, **ognie** sztuczne, **deski** jaworowe do robót piłeczkowych, **paski** polskie, wysyła odwrotnie za zaliczką. 987 2 3

Ziemniaki

wyborowe „Champignon" po cenie 1 zlr. 80 ct. za 100 klg., są **do sprzedania** loco Kobylany dwór, o. p. Zabierzów, koło Krakowa. 989 3 3

SZLACHETNE GATUNKI karpi i linów, kroczki i półkroczki, i narybek,

do nabycia za przystępną cenę.

Bliższa wiadomość: **Zarząd Dóbr Jaśkowice, p. Brzeźnica.** 977 2-3

Realność

duża i gmach teatralny z ogrodem w jednym z większych miast Galicji (30.000 ludności) **jest do sprzedania lub wydzierżawienia.**

Zgłoszenia w Biurze komis. inform. Wł. Jaworskiego, Kraków ulica 986 Grodzka Nr. 30. 2 3

Śmierć myszom. Śmierć szczurom.



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 zlr.,ocztą c 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 zlr., 4½ Klgr. zlr. 7·50. 77 31 0

Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka. Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski. E. Heller. L. Marciasiewicz, G. Otowski. A. Reifer, K. Wiszniewski. — Apteki w Galicji: Baranów, Bochnia. Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Gorlice drogueria, Krynica, Niepołomice. Skawina, Sucha. Tarnów: J. Niesiołowski, M. Adler. — Tyczyn, Zakliczyn, Żywiec: W. Graff. —Śląsk: Bielsko St. Gutwiński. —Jaworze A. Janicki.

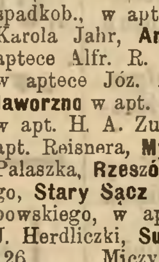
KROPLE ŻOŁĄDKOWE

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem" **C. BRADY w Kromieryżu (Morawa),**

oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającem i wzmacniającem działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia.



Krople żołądkowe

aptekarza C. Brady

(Marjacelskie krople żołądkowe)

są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacelskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następny podpis: C. Brady

Składniki są podane.

C. Brady Schutzmarke. **Cena flaszeczki 40 cent., podwójnej 70 cent.**

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe w wielokrotnie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupnie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, jako nieprawdziwe uważać.

Kropie żołądkowe do nabycia:

Kraków w apt. W. Redyka. w apt. F. Sobierajskiego, w apt. Eug. Hellera, w apt. Arnolda Reifera, w apt. Rosenberga, w apt. J. Trauczyńskiego spadkob., w apt. Wiszniewskiego, w apt. Fort. Gralewskiego. w apt. Karola Jahr, **Andrychów** w aptece Am. Mironowicza, **Bochnia** w aptece Alfr. R. Weissa, **Chrzanów** w aptece Sporysz. **Dobczyce** w aptece Józ. Bilińskiego, **Grybów** w aptece Józ. Kordeckiego, **Jaworzno** w apt. A. Jelen, **Kenty** w apt. Eust. Sokalskiego. **Limanowa** w apt. H. A. Zubrzyckiego, **Lipnik** w apt. Aug. Fuchsa, **Milówka** w apt. Reisnera, **Myślenice** w apt. Wł. Gumińskiego, **Oświęcim** w apt. Pałaszka, **Rzeszów** w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalinowskiego, **Stary Sącz** w apt. Julius Fiałkowski. **Nowy Sącz** w apt. Jakubowskiego, w apt. Wikt. Filipka, **Żywiec** w apt. L. Graff, w apt. J. Herdliczki, **Sucha** w apt. E. Czernickiego, **Wieliczka** w apt. Bruno 26 Miczyńskiego, **Zakopane** w apt. Ferd. Tabeau. 29 12

Bracia Skazik

w Opawie, Szląsk Austr., dawniej Alfred Rassl

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: austr. szląsk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, 88 próbki opłatnie i darmo. 16-20

Przemysł krajowy. Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicja zach.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny).

Z zamówieniami upraszamy aż do dalszego ogłoszenia, zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym**, upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski,** b. inspektor składów fabryki Żyrardowskiej w Królestwie Polskiem.

PP. kupcom i Stowarzyszeniom, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty.

W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe domagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Żywieckie, które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej dotąd u nas zaniedbanego przemysłu przędzalniczo-tkackiego. 714 5 0

„Żywiecka fabryka sukna Bogucki, Kossuth, Kamocki".

Dom handlowy i komisowy

STANISŁAWA GURGULA

w Krakowie i Tarnowie.

zawarł ze Stacją doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach umowę, mocą której zobowiązał się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacji;
2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stację wydanym) **prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki (zarazy). lub jej ilość w jednym kilogramie towaru;**
3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron do powtórnej oceny w Stacji botaniczno-rolniczej w Dublanach na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty do 50% zniżki taryfy stacyjnej

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancji i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego. 963 4—3

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro)

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894

752 6 0 **poleca swój**

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH

cywilnych i wojskowych

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić. **Ceny najumiarkowańsze.**

NA SEZON WIOSENNY

otrzymał już

MAGAZYN MÓD

Aleksandry Łuszczyńskiej

w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 2, I-sze piętro

bardzo tanio i elegancko

Kapelusze, Kwiaty i Wstążki.

Zamówienia zamiejscowe załatwia natychmiast. 705

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem" **Zygm. Ruckera**, dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera. W Brodach** w aptece **Leona Kallira.**

Zarząd dóbr
JUL. br. BRUNICKIEGO
w Podhorcach p. Stryj
poleca
Zboże jare do siewu,
394 15 20
KARTOFLE,
drzewa owocowe.
Cenniki na żądanie franco.

Drzewka owocowe

wysoko pienne z koronami, **Jabłonie. Gruszki, Śliwki, Orzechy** włoskie, **tureckie, Derenie, Morwy** 1 szt. 50 ct. Rajskie **Jabłka, prawdziwe** Wiśnie komputowe, **Węgierki, Agrest** nowy, b. wielki, **Róże** cukrowe, **Róże** sybirskie do smażenia 1 szt. 60 ct. **Agrest, Porzyczki** białe, czerwone, czarne, **Maliny** żółte 1 szt. 20 ct. Maliny czerwone miesięczne 12 sztuk 1 złr. **Truskawki** 100 szt. 3 złr. **Poziomki** miesięczne 100 szt. 2 złr. **Krzewy** ozdobne, Thuje 1 szt. 2 złr. i wyżej. **Głogi** z pełnym kwiatem, **Dęby** 1 szt. 1 złr. **Lipy, Brzozy** 1 szt. 60 ct. **Róże** wsoko pienne, **Brzoskwinie, Moreie, Krzewy** na żywe płoty i t. p., wysyła za zaliczką **E. Uklański** zarząd ogrodów Olsza-Dwór o. p. Kraków. 670 5 5

Ogniowe i ogrodowe
SIKAWKI
pod korzystnemi warunkami na spłaty i dla gmin, oraz
studnie, pompy,
767 **RURY** 6-10
wraz z ustawieniem, z pierwszych fabryk, **sprzedaje** „Firma"
Franciszek Albin
skład maszyn w Podgórzu.

Medal zasługi w r. 1894.

Wystarczy raz uczynić próbę, **aby przekonać się o znakomitym gatunku** własnego wyrobu
PŁÓCIEN i WEB
na koszule.
prześcieradła bez szwu, **ręczników, obrósów, chustek, dym itd.**
Kto raz spróbował, ten został stałym moim odbiorca.
Polecam również bardzo tanio znakomite materje na ubrania dziecinne i męskie bawełniane i półwełniane.
Cenniki i próbki wysyłam darmo i opłatnie.
Upraszam adresować tylko:
„Władysław Gonet w Korczynie". Op. loco. 697

Majątki.

4.000 mórg. w tem 1.000 m. roli i łąk, resztę lasy w większej połowie starodrzew, wielkiej wartości, tartak, za 300.000 złr. — **Majątek** 1.200 m. przeszło, w tym 500 m. roli i łąk, reszta lasy do 50 lat, piękny park, 4 klm. od stacji kol. za 120 000 złr. — **Majątek** 480 m. w zachodn. Galicji, przy stacji kol. i mieście, z piękną nową willą, intratny, za 76.000 złr. — **Folwark** blisko Krakowa 45 m za 10.000 złr. — **Dzierżawy** 300 m., 210 m. i 130 m. — **Kamienice** rentowne i place do budowy. — **Dom** I piętr. z ogrodem, itp. poleca i załatwia: **Biuro komis. inform. Wł. Jaworskiego**, w Krakowie ul. Grodzka l. 30. 878 2 4

Doge młody
brązowej barwy,
980 **tanio** 2 2
do sprzedania.
Wiadomość: Hotel Europejski.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybor:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAŻ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6°|o za zwykłem wypowiedzeniem. 868 22 20

Figurki św., aniołki adoracyjne z kartonu lub massy, obrazy świętych,
Stacje drogi krzyżowej
w oleodrukach, litograf. i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże i t. p., oraz **NOWOŚĆ:** Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej, form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle 1 szt. 10 ct.. tuzin 1 złr.. 100 szt., 7 złr. — do nabycia
w specjalnym składzie artykułów treści religijn.
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 37
w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Franciszek Holub

MAGAZYN i PRACOWNIA
sukien i konfekcyi damskich
w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 6
wykonywa i poleca
wszelkiego rodzaju kostjumy, jakoto: **wizytowe, spacerowe, wieczorkowe, ślubne**, zrobione gustownie, znanym ulubionym krojem **francuskim.**
Również polecam Wielmożnym Paniom mój
Pierwszy w Galicji
ODDZIAŁ ANGIELSKI
w którym do tego uzdolnione osoby wykonują kostjumy przeważnie angielskie, **AMAZONKI,** kostjumy damskie do polowania, żakiety, okrycia, płaszcze, wierzchy do futer i t. p.
podług kroju specjalnie angielskiego.

Nie szukając zagranicą, można to samo dobrze wykończone otrzymać u mnie **za połowę ceny.**

Na każdą porę roku otrzymuję oryginalne modele, według których wykonywam wszelkie zamówienia.

Wykonanie staranne i punktualne. Ceny bardzo przystępne.

Dziękując jak najuprzejmiej za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

791 4 5 **Franciszek Holub.**

Kotwiczne
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a wezłowato** żądać:
Richtera Liniment z „kotwicą"
i tylko **butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.**
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.
22

KAMIENICA

II piętrowa,
o 6 oknach frontu, z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.
za 39.000 Złr. do sprzedania.

Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość *J. Strycharski*, Adm. Głosu Narodu. 997 1 5

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 25 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

S. KARLIŃSKI

W KRAKOWIE
SUKIENNICE N°. 23
NAPRZECIW WIEŻY RATUSZOWEJ.

Nowo otworzony skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjn.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania.

Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach.

Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.

Bilety wizytowe litograficzne, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach.

Wyłączne zastępstwo **tutek higienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojewskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie. 966 4 4

ANTONI LARISCH

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 19, 651 5 8
poleca największy chrześcijański **Skład Rowerów, Aparatów fotograficznych** i wszelkich przyborów do tychże, **z pierwszorzędn. fabryk** — po cenach **najniższych.**





WARSZTAT reparacyjny
CENNIKI DARMO.

Porębski i Zimler

W KRAKOWIE
polecają wyborowy gatunek
Pończoch
damskich i dziecinnych
z bawełny Estramadury.

Pończochy z Estremadury możemy polecić tem pewniej, że od osób noszących powyższy wyrób, otrzymaliśmy wielokrotne zapewnienia co do trwałości koloru i gatunku.

Utrzymujemy również na składzie w znacznym wyborze gatunków 806 1—12
Pończochy
z bawełny szwajcarskiej i Fil d' Ecose.

Kilka tysięcy złr.
ma do umieszczenia na
951 **hipotekę** 1 3
kancelarja Adwokata
Dra Bobilewicza
w Krakowie, Grodzka 25.

Kto tanio chce
Rowera
PNEUMATIC
z pierwszorzędnych fabryk angielskich, **może nabyć**
w składzie maszyn u „Firmy"
Franciszek Albin
w Podgórzu via Kraków. 768 5-10

Fortepian
w dobrym stanie, za przystępną cenę **do sprzedania** przy ul. Batorego 10 I piętro. 822 3 3

Założony w roku 1806
HANDEL WIN
pod firmą
J. GRALEWSKI
w Krakowie, ul. Grodzka, 44,
utrzymuje na składzie wina węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę smyrneńską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincji przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, L. 13 i ul. Starowiślnej, L. 5.** 811 4 5

Cenniki bezpłatnie.

Leśnictwo ZASSÓW pod Czarną

op. Zassów, rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **nasiona leśne.** — Cena za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 30 ct., modrzew 60 ct., sosna zwycz. złr. 1·40, sosna czarna złr. 1·60, świerk 75 ct., akacja i olcha po 30 ct., głóg, jasion i jarząb po 20 ct., jawor, brzoza, klon i orzech czarny po 25 ct., wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10,000.000 sadzonek leśnych wszystkich drzew krajowych różnego wieku i 100.000 drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach. — Cennik odwrotną pocztą. 725 11 20

MAGAZYN
Henryka Schwarza
W KRAKOWIE
poleca na sezon obecny:
Nowości na suknie damskie,
gotowe okrycia
wykonywuje zamówienia na kostjumy i konfekcję damską.
Próbki na prowincję na żądanie franko.
38 Ceny umiarkowane. 842

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
vis à vis Hotelu Saskiego.
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Na sezon budowlany

CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
Antimerulion
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów
SMOŁOWIEC GAZOWY
i drzewny
FARBĘ NA DACHY
Farby do fasad.

Artykułv toaletowe

Mydła toaletowe krajowe i francuskie
Perfumy z fabryk angielsk. francuskich, niemieckich i krajowych
Wodę kolońską — Środki do czyszczenia i konserwowania zębów — Wody toaletowe do włosów—Środki kosmetyczne do farbowania włosów, do pielęgnowania, odmładzania i upiększania twarzy — **Pudry** toaletowe
Olejki i pomady do włosów
Przybory toaletowe.

Na zbliżajacy się sezon letni

PRZYBORY
do rybołostwa
HAMAKI
dla dorosłych i dla dzieci
Lawn-tennis
KROKIETY — KULE i KRĘGLE
Kule i Kręgle dziecinne
PRZYRZĄDY
gimnastyczne ogrodowe
Huśtawki
Balony i piłki gumowe.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B KRAKÓW Rynek 37
polecają
po cenach najumiarkowańszych:

Artykuły chirurgiczne do pielęgnacji chorych i hygieniczne

KARTY do GRY
Whistowe, Piquetowe, Tarokowe i preferansowe.

Artykuły podróżne

Poduszki gumowe do podróży
Necesery do podróży
KALOSZE rosyjskie
Kremy i lakiery
do odświeżania żółtych bucików
PASTA „SPORT"
Pasta „Selekaryn"
w tubkach
Krem „Meltonian" czarny i biały do konserwowania bucików.

Artykuły dla potrzeb domowych

Papiery transparentowe
Ceraty, Chodniki, Linoleum Rogóżki, Wyroby szczotkarskie, Artykuły do czyszcz. naczyń, sprzętów kuchen. pokojowych, okien i t. p.
Artykuły do prania
Środki do czyszczenia sukien od plam, Farby do farbowan. materyj, do piór, do firanek. Środki do konserwowania i czyszcz. obuwia, Środki owadogubne i przeciw myszom i szczurom

Na sezon wiosenny

Farby olejne
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów itp.
Farby i lakiery
do podłóg.

Najmniejsza
książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na kazdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 943 1—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN MÓD
985 ORAZ 1—3
Pralnia firanek i koronek
Wandy Horowiczowej,
z dniem 1-go Kwietnia **przeniesiony** został **na ulicę Florjańską, l. 26, I ptr.** w Krakowie.

KONKURS.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza niniejszem konkurs na posadę Sekretarza biura c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod następującemi warnnkami:

1) Kandydat wykazać się winien: a) odpowiedniem teoretycznem uzdolnieniem, t. j. egzaminami z odbytych stndjów prawa (trzy egzamina rządowe lub doktorat), b) znajomością dokładną języka polskiego i niemieckiego w piśmie i słowie.

2) Wymaganą jest co najmniej roczna praktyka w urzędzie lub adwokaturze.

3) Wiek kandydata nie może przekraczać 40 roku życia.

4) Roczna pensja wynosić będzie na razie 1000 złr.

5) Posada obsadzoną zostanie z dniem 1 lipca r. b. na razie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpić może stabilizacya z pensyą roczną 1200 złr.

6) Podania zaopatrzone w odpowiednie dokumenta wnosić należy do biura c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego w Krakowie, ul. Garbarska L. 7 najdalej do **dnia 25 kwietnia 1896 r.**

W Krakowie, dnia 18 marca 1896.

Prezes:
799 3—3 ***F. Mycielski.***

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBOW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe	w cenie od	**6.—**	do	**100.—**	złr.
„ **do białej kawy**	„	**3.50**	„	**15.—**	„
„ „ **herbaty**	„	**3.20**	„	**20.—**	„
„ „ **likieru**	„	**1.—**	„	**8.50**	„
„ „ **octu i oliwy**	„	**1.80**	„	**5.—**	„
Garnitnry do mycia	„	**3.—**	„	**18.—**	„

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych.** w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 144

S. MIKUCKI

Kraków, Rynek 34.

sprzedaje najtaniej **koniczynę** czerwoną wolną od kanianki, białą, szwedzką **lucernę** orig. prowenską, tymoteusz, wszelkie **trawy i mieszanki traw, nasiona** lasowe, warzywne, kwiatowe, nasiona **buraków** pastewnych, **koński ząb** Virginia etc.
686 **Cenniki gratis i franco.** 10 15

Podejmuję się przeprowadzenia
parcelacji
folwarków. — Gwarancja pod każdym względem zapewniona. Zgłoszenia: **Feliks 2,** poste restante Kraków.
877 3 4

Folwarczek
kilkunastomorgowy, z dobremi budynkami, w Tarnowie, mający 3000 złr. może zaraz nabyć. Wiadomość: Holzapfel, Wałowa 12 Tarnów.
989 1 2

Dom parterowy
drewniany, o 8 kubikacjach, sklepie, z ogródkiem, na Krowodrzy zaraz **do sprzedania** za 3500 złr. Dług 600 złr. Wiadomość w Adm. Głosu Narodu. 873 5 5

Szczawnica Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste,** skuteczne: w początkach **suchót,** po zapaleniu **płuc,** w astmie, nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny,** kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do stacji kol. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu".** 895 1 12



ZACHERLIN

działa zdumiewająco! zabija nadzwyczaj prędko wszelkie robactwo i dlatego bywa chwalony i poszukiwany od wszystkich. Oznaki prawdziwości są: 1) flaszka opieczętowana, 2) nazwisko „Zacherl".

Do nabycia w Krakowie i we wszystkich miejscowościach Galicji i tam gdzie plakaty „Zacherlina" są poprzylepiane. 644 2 0

C. i k. wyłącznie uprzywilejowany
Zakład pierwszorzędny, farbiarnia i chemiczna pralnia maszynowa
ZYGMUNT FLUSS
Kraków, Wiedeń, Berno, Praga, Lwów, Czerniowce.
W Krakowie w domu Wgo Chmurskiego, ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7.

Pierwsze nagrody, najwyższe uznania za dobrą robotę. Honorowy krzyż w Brukseli, siedm wielkich medali: Paryż, Bruksela, St. Gilles, Berno, Aussig, Ołomuniec, Wenecja 1894.

!Na sezon!

wszelkie rodzaje męskich i damskich sukien farbuje się, czyści chemicznie i odnawia w całości bez prucia wraz z podszewką, watowaniem. Połysk z ubrań kamgarnowych usuwa się według własnego chemicznego postępowania (patent). — Polecam dalej Szanownej P. T. Pnbliczności moją według najnowszych wymogów urządzoną

Pralnię chemiczną (Nettoyage français)
ochrona przeciw chorobom zakaźnym,
dla męskiej damskiej i dziecinnej garderoby, ubrań uniformowych wojskowych i urzędniczych, toalet spacerowych, materyj na meble, pstrych i haftowanych chustek, kołder, parasolek krawatek i lambrekinów.

Specjalna farbiarnia á ressort
na suknie jedwabne, kaszmiry, plusze, aksamity pół wełniane, bawełniane, pasementerje i materje dekoracyjne w najmodniejszych, najlepszych kolorach; **czyszczenie piór strusich.**

Miejsca zamówień w większych miastach.

Skład fabryczny dla Krakowa i okolicy **tylko:**
ul. św. Krzyża, Mikołajska, 7 (dom Wgo Chmurskiego).
PRALNIA MASZYNOWA i PAROWA. 652 5—8
Zamówienia z prowincji jaknajszybciej załatwiam.

Z realności mającej się zburzyć 944 3 3
są do sprzedania:
okna, drzwi i piece
oraz
dach gontowy.
Bliższa wiadomość w księgarni katolickiej
Dra Miłkowskiego
w Krakowie.

!!Najtaniej!!
!i najdogodniej!
abonuje się
wszelkie dzienniki i czasopisma
w Głównej Ajencji **Hopcasa i Salomonowej,** Kraków, Plac Marjacki l. 2 (przedłużenie linji A—B ku ulicy Szpitalnej). 786
!Przyjmujemy inseraty (ogłoszenia) do wszystkich pism, po cenach umiarkowanych!
!Pojedyncza sprzedaż dzienników.

T. WISKIDA
plac Marjacki
FRYZYER DAMSKI
uczeń Ardelianiego
Parfumerja, modne szpilki.
MONITEUR de la COIFFURE na żądanie. 899

KONFITURY: 334
agrestowe, wiśniowe, porzeczkowe, truskawkowe, malinowe, Orzechy włoskie, Jabłka rajskie, Śmietanę i mleko
poleca po niskich cenach sklep spożywczy **Marji Paryl**
Kraków, ul. św. Jana Nr. 30.

HYGIENICZNE
artykuły gumowe
rozmaite,
wysyłają pod dyskrecją odwrotnie
REIM I FRIEDRICH,
W KRAKOWIE
Linja A — B, Rynek Nr. 37.
Cennik specjalnie na żądanie gratis i franco. 964 1 0

---

843 **HANDEL** 6 0
W. C. Angelusa
w Krakowie, Grodzka l. 2
(dawniej **F. Bruno Hahn)**
otrzymał i poleca:
modne **paski** łuskowe i taśmowe, **weloniki** i modne **rękawiczki** (imitacja duńskich) tudzież **pończochy** czarne od 25 ct. i **gorsety** z doskonałym francuskim krojem od złr. 2·50. **Gry** ogrodowe i **krokiety.**

Główny skład
maszyn rolniczych
poleca:
pługi Sacka, **grabiarki** (Tiger), **młocarnie,** kieraty, młynki, **lokomobile, motory,** kotły dla gorzelń, siewniki rzędowe i szerokorzutne, maszyny do wyrobu **cegły, dachówki** i rur drenowych i t. d.
„Firma" **Franciszek Albin** skład maszyn, w Podgórzu via Kraków.
769 6 0

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie.
733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.